60 gr.

Tygodnik Polski

№ 40
13. XI. 27



Ogłoszenia drobne:

Każdy z naszych Prenumeratorów ma prawo bezpłatnego zamieszczenia raz na miesiąc w rubryce poniższej ogłoszenia dowolnej treści, nie przekraczającego pięciu wierszy tekstu. W razie przekroczenia ilości wierszy, dopłaca po złoty jeden od każdego wiersza następnego. Dla wszystkich innych ogłoszenia są płatne po zł. 1 gr. 20 za wiersz.

POSZUKIWANI są pracowici młodzi ludzie do kolportażu pisma po mieście. Wynagrodzenie oparte na procentach. Zgłaszać się do redakcji „Tygodnika Polskiego“, Miodowa 5 od godziny 6 do 7-ej wieczorem.

SZOFER poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować pod adresem: Łosice, ziemia Kielecka, Z. Kondziora.

INTELIGENTNA solidna młoda panienka ze świadectwem ukończenia kursu handlowego poszukuje posady handlowej w dużym sklepie lub kooperatywie. Łaskawe oferty: ul. Warmińska 9 m. 26, Warszawa.

„LOUISE“ suknie i okrycia damskie. Wykonanie wykwintne, ceny przystępne. Hoża 37 m. 24. Tel. 413-20.

AKUSZERKA Krajewska udziela porad sumiennie, niezamożnym ustępstwo. Pańska 13-a m. 40.

SUKNIE, OKRYCIA, przeróbki i roboty kuśnierskie wykwintnie wykonywa po cenach niskich pracownia „Louise“, ul. Hoża 37 m. 24.

DWA roczniki „ŚWIATOWIDA“ rok 1924 i 1925, oraz książki różnej treści sprzedam tanio. Spis wysyłam. Adresować: Łukasz Władysław, Kraków — Dębniki, ul. Różana 19.

KUPIĘ futro: foki, lub łapki. W porządnym stanie i niedrogo. Wiadomość: redakcja „Tygodnika Polskiego“—Warszawa, Miodowa 5, sień E. I p.

WYKWINTNE platery, kryształy niedrogo poleca K. Górski, Warszawa, ul. Żórawia 23 m. 2 parter.

FILATELIŚCI! Trzy tysiące znaczków z całego świata sprzeda tanio Jerzy Hordyński, Grodzisko koło Przeworska, Małopolska.

DOMEK z ogrodem kilkopokojowy kupię na linji Pyry—Piaseczno. Kancelarja Sztabu O. K. I w Warszawie, ul. Przejazd 15 — W. Jakubowski.

KUPIĘ „Album Starodawny“ na znaczki pocztowe krajowe i zagraniczne. Oferty ze wskazaniem ceny proszę nadsyłać do redakcji „Tygodnika Polskiego“ dla M. P.

ZAKŁAD LEKARSKO-DENTYSTYCZNY C. Brewda. Warszawa, ul. Miodowa 11. Nowoczesna technika.

SKOLIMÓW pod Warszawą. Plac do sprzedania 10.000 łokci kwadratowych, zalesiony, drzewo budulcowe. W świetnym punkcie. Oferty pod litery „N. Ł.“ do redakcji „Tygodnika Polskiego“ — Warszawa, ul. Miodowa 5.

DOBRZE UCZĄ szoferstwa kursy Prylińskiego. Kancelarja: Al. Jerozolimskie 27, tel. 50-57. Jak najwygodniej — godziny dobrać można. Tanio, szybko a sprawnie. Zapisz się.

SZKOŁA freblowska i przygotowawcza Turkiewiczówny, Chmielna 48. Zapisy trwają.

SEMINARJUM Ochroniarskie Turkiewiczówny, Chmielna 48, ma kilka wolnych miejsc.

BUCHALTERYJNE współczesne wykłady Palliera gwarantuję wielodziedzinową samodzielność. Nowogrodzka 48. Zamiejscowi listownie.

JĘZYK. Francuski, Angielski. Specjalna szybka metoda. Presja na konwersację. Dla wyjeżdżających do Francji, Anglji kurs odrębny. Bracka 8—7. II piętro. Przyjęcia 4—6.

PISANIA na maszynach, stenografji, buchalterji, stenotypistyki polskiej, obcojęzycznej nauczają praktycznie Kursy Gracjana Pyrka, Świętokrzyska siedemnaście 22 rok istnienia. Prywatne godziny do umowy. Zamiejscowi listownie.

SZOFERÓW zawodowych kształcą Kursy Samochodowe Prylińskiego. Jerozolimska 27.

ANNA MISZEWSKA gabinet kosmetyczny, ulica Hoża 50, tel. 186-17. Konserwuje urodę najnowszym systemem. Usuwa zmarszczki, kurzajki, brodawki, piegi, wągry. Reguluje brwi.

ZASTĘPCA wydawnictwa „Skarbnica klasyków polskich“ pod redakcją prof. dr. Kallenbacha. Komplet klasyków 14 tomów oprawnych 100 zł na 10 rat miesięcznych. Zwracać się: p. Wagner. Stanisławów, ulica Lipowa 7.

POSZUKUJĘ Józefa Stuszewskiego, który zaginął na dworcu Gdańskim. Łaskawa odpowiedź dla R. Stuszewskiego, p. Janowo k. Chorzel.

PRACA. Posiadając lat 25, na ukończeniu studja wyższe administracji państwowej oraz chlubne świadectwa ze służby po wystąpieniu z wojska reflektuję na zajęcie w godzinach rannych lub popołudniowych. Adres: Warszawa, pl. Kazimierza Wielkiego 6 m. 72. St. sierżant Tadeusz Górski.

PSZENNO-buraczana ziemia, 109 mórg, w mieście; szkoła żeńska, gimnazjum, stacja kolej. węzłowa, w miejscu telefon, pełne zbiory, inw. żywe i martwe i nieruchomość w mieście, za 55.000 zł. J. Grzmot-Rilski, Nakło n/Notecią, Bydgoska 356.

WYSYŁAM każdemu po nadesłaniu 1 zł. najnowszy mój utwór sceniczny p. t. **„Turcy pod Wiedniem“,** tragedję dziejową w 4 akt. wraz z prologiem i epilogiem. Franciszek **Lewandowski,** Uhnów.

STUDENT M. W. udziela korepetycji w zakresie 8 klas gimnazjum. Przygotowuje do klasówek. Ceny przystępne. Wiadomość: Warszawa, ul. Grzybowska 15 m. 25.

KSIĄŻKI różnej treści, stare i nowsze wydania, roczniki beletrystyczno-ilustrowane sprzedam i spis posyłam za zobowiązaniem jego zwrotu po przejrzeniu. Adres: S. Płatkowski, Myślenice, województwo Krakowskie.

Prosimy o odnawianie prenumeraty po zł. 2 miesięcznie.

Opłata pocztowa ryczałtem 13—19 listopada 1927 r. Cena 60 gr.

Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie	Zł. 2.—
Kwartalnie	„ 6.—
Półrocznie	„ 12.—
Rocznie	„ 24.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33

Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych fotografij i rysunków Redakcja nie zwraca.

Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

DLA PRENUMERATORÓW CO TYDZIEŃ OSOBNY DODATEK POWIEŚCIOWY W ARKUSZACH KSIĄŻKOWYCH I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 40.

Od Wydawnictwa

Każdy, kto odtąd zjedna nam nowego prenumeratora, otrzyma bezpłatnie ozdobnie wydany najnowszy tom poezyj popularnego i poczytnego poety i tłumacza utworów wschodnich

Remigjusza Kwiatkowskiego

MIŁOŚĆ CHWYĆ ZA ZŁOTE SKRZYDŁA...

Zbiorek ten, będący tłumaczeniem wróżb perskich, dotyczących kamieni drogocennych, noszonych w pierścieniach i broszach, niewątpliwie obudzi wielkie zainteresowanie i będzie miłą nagrodą dla każdego, kto go otrzyma.

NASZA ILUSTRACJA TYTUŁOWA. Któż nie rozjaśni uśmiechem choćby najbarziej zasępionej twarzy, patrząc jak małe bobo siadło przy toalecie swej mamusi i z wdziękiem „robi się pięknym"?

Jest i puder, i woda kolońska, i flakoniki z perfumami — słowem cały arsenał kosmetyczny, do którego ciągnie już coś Zosię. Siadła sobie na stole, bo z krzesła nie dostałaby do lustra, i zaczyna od pudru.

Kokietka!...

Kartki z raptularza

699 PRZEDMIOTÓW ZA 15 ZŁ. 55 GR. O święta ludzka naiwności!

Codziennie nieomal czytamy o głupcach, co dali się naciągnąć na ordynarne szkiełka, przypuszczając, iż nabywają bezcenne klejnoty.

Mamy tu wyraźnie do czynienia z oszustami i ofiarami łatwowierności.

Jakże jednak traktować ogłoszenie, które się pojawia od pewnego czasu na łamach pism codziennych, szumnie ofiarując sprzedaż 699 wartościowych przedmiotów za zł. 15 gr. 55 bez najmniejszego ryzyka, gdyż bez pobierania zadatku. Czego nie zawiera fantastyczny spis tych „wartościowych przedmiotów": zegarek z łańcuszkiem, brzytwę zagraniczną, chusteczki, nożyczki, jedwabne rękawniki (?), grzebień i t. p., a ponadto „684 przedmiotów niezbędnych dla każdego człowieka"(?)

Ktu tu jest ofiarą?

Ogłaszający wprawdzie zapowiadają, że w razie „niespodobania się" zwracają przedmioty.



PROPAGANDA NAODWRÓT. Znów sensacyjny proces w Paryżu.

Tym razem chodzi o szajkę bandytów polskich.

Soczyste opisy w brukowcach francuskich, poprzedzone sensacyjnemi tytułami nie przynoszą korzyści naszej propagandzie zagranicznej.

„Polscy bandyci" znakomicie uzupełniają nieprzychylne opisy o naszym kraju, które od czasu do czasu pojawiają się w piśmiennictwie obcem, stwarzając dla nas mało pochlebną opinję wśród szerokich mas, mało orjentujących się w sprawach polskich.

Nasuwa się przy sposobności pytanie czyby nie należało dodać do szeregu biurokratycznych formalności, którym podlegają wyjeżdżający z kraju, zaświadczenia o „prawomyślności" kandydata-emigranta względem kodeksu karnego?

POD HASŁEM „PÓŁCZARNEJ". Zakopcona kawiarenka na prowincji. Godzina urzędowa w instytucjach i firmach. Siedzi sobie obywatel od 9-ej rano naprzeciwko drugiego, — gwarzą sobie nad czarną lurą, imitującą kawę, to znów zagrają w szachy lub w warcaby, to wertują łamy miejscowego brukowca... Mile im czas schodzi do obiadu, a po obiedzie znowu to samo, aż do zamknięcia. I tak w kółko... Tak samo w kółko przygadują o biedzie i nędzy.

Byleby nic nie robić, bo pocóż?

— I tak będzie bieda, bo już tak panie dobrodzieju, jak to u nas...

Nie inaczej bywa, nawiasem mówiąc, i w stolicy, trudniej tylko spostrzedz takiego czcigodnego „klubowca z pod półczarnego znaku".

Z mojej karjery... Wywiad XXXV

Mieczysław Smolarski

Było to jeszcze w r. 1914. Pewnego dnia pojawili się w Krakowie Ostoja i Migurski. Migurski odwiedził mnie wieczorem i rzekł:

Przybyliśmy, by załatwić kilka spraw, lecz i dlatego także, by zaproponować panu u nas miejsce. Mundur oficerski, praca przeważnie poza frontem, obowiązki — pisanie historji naszego pułku ułanów.

Nie było w tych słowach nic dla mnie niespodziewanego. Należałem przecież do poetów legjonowych, wierszem mym p. t. „Odchodzącym", drukowanym w sierpniu 1914 r., odczytanym nieco później na uroczystem otwarciu krakowskiego teatru, zainaugurowałem wczesną twórczość poetycką. Przed wybuchem wojny wydałem dwie książki historyczne o „Poezji legjonów" napoleońskich i „Poezji powstania listopadowego". Wśród przyszłych rokitniańczyków byli moi znajomi Sierhiejewicz i Starczewski. Mimo to na propozycję Migurskiego odpowiedziałem odmownie. Nie chciałem w zbyt łatwy sposób robić karjery literackiej. Stanął mi w oczach obraz jednego z mych kolegów po piórze, który zdenerwowany ciągłemi „poborami" austrjackiemi udał się do Piotrkowa na stanowisko podobne, jakie mi ofiarowano, i wrócił stamtąd brzęcząc szablą i dzwoniąc ostrogami. Nie chciałem chronić się za front przed huczącą wokół burzą i stać się tylko historykiem tych, z których wiary i zaufania byłem dumny.

W dzień ten wieczorem chodziłem długo po mieście. Na rogu jednej z ulic tętniła muzyka:

— Choć burza huczy wkoło nas,
Ku górze wznieśmy skroń..

W mieście ruch był mały. Roztwarła nad niem swe skrzydła ponura groza wojenna. Krążyła nad niem w kłębiących się chmurach jak wielki, posępny ptak, kryjący w swych szponach pioruny.

Stanęła mi wówczas w oczach ma dotychczasowa praca piśmiennicza, zaczęta wcześnie, w piętnastym roku życia. Podczas zimy, spędzanej z winy zdrowia w Zakopanem, przy skrzącym blasku śnieżnych zasp i ciężkich na świerkach okiści, poraz pierwszy i nieśmiało począłem składać w rym melodje. Serce musiało uderzyć we mnie wcześniej, nim słowa powiązały się w rytm. W rok później wystąpiłem publicznie, wywołując gorące, braterskie oklaski czterystu kilkudziesięciu łobuzów, zebranych wraz z starszymi na wieczorku gimnazjalnym. Był to triumf, który pamiętałem przez lat wiele. W trzy lata później, gdy bardzo już postarzałem się i liczyłem lat dwadzieścia, przewodniczyłem literackiemu kółku, które założyłem przy jednem ze stowarzyszeń uniwersyteckich. Osób około dwudziestu. Kilka nazwisk, znanych dziś w piśmiennictwie.



Mieczysław Smolarski
utalentowany pisarz i poeta.

W owych czasach również otrzymałem niespodziewaną propozycję. Przed Grand Hotelem w Krakowie spotkałem się z młodym Michałem Pawlikowskim. Z własnej kasy postanowił założyć miesięcznik literacki, dla którego wybrał nazwę „Lamus". Gdy dowiedział się o naszem kole literackiem, zażądał, bym w ciągu kilku godzin dostarczył mu rękopisów jego członków. Zebrałem i wręczyłem mu wierszy kilkanaście. Kilka z nich miał wkrótce wydrukować. Nie wiem dlaczego nie dałem wówczas własnych poezyj. Może nie miałem czasu na ich przepisywanie. Lecz gdy Pawlikowski zapytał o nie, przyniosłem mu kilka kartek przed odjazdem.

Minął od tej pory pewien czas. Pewnego ranka przyniosła mi poczta bardzo wytwornie wydany pierwszy numer „Lamusa", a na jego czele, na czele całego przyszłego wydawnictwa zamieszczony był mój wiersz z powodu Wrześni, zaczynający się od słów, w których dźwięku chciałem oddać chrzęst zbroi i tętent kawalerji:

— Gdzie huf, ten huf, gdzie huf ten wasz pancerny,
Co ławą szedł po siwy Dniepr i Bug,
A zbroją lśniąc wśród chwały niepomiernej,
Potęgi pieśń w podkowy złote tukł...
Gdzie huf ten wasz, gdzie huf ten wasz rycerny,
Dziś z przodków ziem prawnuków pędzi wróg!
Nie wstanie nikt z drużyny onej wiernej,
By zbroję wziąć, ojczyzny zaprzeć próg?

Z młodzieńczą świeżością zadowolenia czytałem później tu i tam, że:

„Lamusa" otwiera silny, rycerski wiersz p. Smolarskiego. Feldman zaprosił mnie do „Krytyki", utwory me poczęły drukować „Lamus", „Nowa Reforma" i „Słowo Polskie". Michałowi Pawlikowskiemu zawdzięczam zatem swe ostrogi poetyckie. Przypomniałem sobie o tem i w roku zeszłym, gdy w angielskiem „Studio" znalazłem nadzwyczaj pochlebną recenzję o nowej książce Michała i Marji Pawlikowskich „Jagnieszka abo o pannie na niedźwiedziu historja osobliwa". Ocenie tej towarzyszyła reprodukcja jednej z wyjątkowo pięknych ilustracyj M. Pawlikowskiej. O „Jagnieszce" dowiedziałem się z pism angielskich, gdyż krytyka u nas miała widocznie zadania ważniejsze, niż pisać o dziele pod każdym względem zupełnie wyjątkowem.

*

Wydałem już do tej pory kilkanaście książek, lecz dawne wspomnienia kazały mi raz jeszcze wziąć w rękę zeszyt, w którym zebrane są me poezje, drukowane oddzielnie podczas wielkiej wojny, nie ogłoszone następnie w większym zbiorze. Pochylając się nad tym zeszytem, pożółkłym już nieco, dojrzałem ponownie cienie dwóch dzielnych ludzi. Dobiegł ku mnie odgłos nawałnicy wielkiej wojny i huk pocisków,

Przypomniałem sobie dzień, gdy w r. 1914 przyjechali do Krakowa pełni zapału i wiary w swoje czyny, nieżyjący już dziś — Ostoja i Migurski.

Obchody i uroczystości



Zbiórka przed pochodem studentów francuskich, zwanym „monome".

Zastanawiając się nad sprawą tak częstych u nas obchodów i uroczystości, których programy są niemal identyczne — pochód, akademja, mowy, fotografja — rzucono przed paroma laty nowe hasło, w kierunku ożywienia Święta Narodowego 3-go maja przez dodanie elementu radości, którąby stała się udziałem najszerszych mas ludności.

Istotnie, jeśli dzień ten uważamy za świąteczny dla narodu ze względu na datę historyczną, rozpoczynającą nową erę w naszych dziejach, jeśli w dniu tym obchodzimy rocznicę zwycięstwa szczytnej idei, którą ongiś radowały się wszystkie stany w narodzie, to i obchód tego święta winien być nacechowany ogólną radością i weselem.

Zapewne. Nie trzeba jednak zapominać, że trudno jest dysponować nastrojem mas — gdyż zależy on od właściwości, cechujących psychologję narodów, która zkolei może być zawisłą od przeróżnych czynników, charakteryzujących daną epokę.

Nieprzymuszone, spontaniczne wylanie uczuć nie da się narzucić w danym programie, choćby atrakcje najlepiej były zgóry uplanowane.

Weźmy naprzykład pomysł czcigodnych naszych sąsiadów zza czerwonego kordonu, którzy trafnie nawet wnikając w psychologję mas, postanowili obudzić entuzjazm tłumów z powodu 10-lecia rewolucji, obdarowując ludność Moskwy 300 wagonami... portek i baszłyków. Reakcja tłumów współczesnych „sans-culotte'ów" istotnie przeszła wszelkie oczekiwania, a rewolucyjna radość stała się udziałem najszerszych mas, w mgnieniu oka bowiem urządzono spontaniczny pogrom składów, najzupełniej zresztą odpowiadający duchowi jubileuszu.

Przykład, zaczerpnięty z nastrojów rosyjskich jest może zanadto krańcowy, gdyż wszystko co się tam dzieje nosi charakter wyjątkowy, jak krwawe żniwo uroczystości koronacyjnych, które było wstępem do panowania ostatniego cara.

Trudno sobie wyobrazić, oryginalniejszy obchód, jak ten, który miał miejsce w kopalni Ely, w Stanach Zjednoczonych.

Było to w roku 1909. Tragiczny wypadek zrządził, iż w ostatnich dniach czerwca trzech górników zostało zasypanych w jednym z szybów i w ciągu kilku dni utrzymywano z nimi kontakt przy pomocy prymitywnego telefonu i długiej rury. Nadszedł dzień 4-go lipca, tak zwany „Independence day" (święto niepodległości), i oto komunikują zasypani, iż chętnie przyłączyliby się do ogólnego nastroju. Spuszczono więc czemprędzej indyka, butelkę „Whisky", tradycyjny „pudding" i... 3 chorągiewki narodowe, a gramofon, przystawiony



Wesołe „katarzynki" na ulicach Paryża nic sobie nie robią z przedstawiciela władzy.

do telefonu przygrywał im skoczne piosenki.

Bo jakże inaczej?

Jazz-bandowi Amerykanie lubią pohałasować i nie gardzą butelką, a że 4-y lipca raz tylko w roku wypada, więc używają sobie bez miary.

Jak święto, to święto.

Nastrój weselny ogarnia tłumy już w wilję tego uroczystego dnia. Po zamknięciu „business'u", kto żyw wylega na ulicę, uzbrojony w długą blaszaną trąbę i dmie co sił, rozdzierając uszy przeraźliwym bekiem.

Następny dzień — to orgja wszelkiego rodzaju „żabek", petard i rac, któremi zarzucają ulice, przekrzykując się wzajemnie.

Rzecz prosta, iż największy animusz okazuje młodzież szkolna: skoro tylko sztandar gwiaździsty podniesie się nad gmachem szkoły, rozlegają się rozdzierające okrzyki.

— Cheer! Rah-hu-rah, zip-bumah! Hip-zu, rah-zu, Jimmy blow your bazu! Ip-sidi-iki! U of I!...

Trudno doszukać się sensu w tych cudacznych okrzyków, których zaczerpnięto zapewne z języka pierwszych dzikich mieszkańców stepów amerykańskich.

Taki sam nastrój weselny panuje... na giełdzie, przed którą urzędnicy, przy wściekłym jazgocie przedziwnych instrumentów muzycznych dają przedstawienie cyrkowe, sami w niem biorąc udział w roli błaznów, linoskoków, jeźdźców i t. p., a widzami są najwięksi nawet potentaci finansów, którzy niefrasobliwie zrywają sobie boki ze śmiechu.



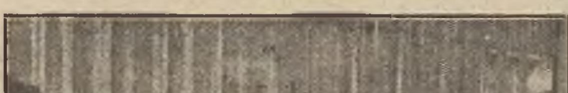
Dziewica mandżurska, mająca uczestniczyć w pochodzie święta kwiatów w przepisowem przybraniu głowy.

Wielce charakterystycznym jest pewien doroczny obchód, który rozgrywa się w Meksyku.

Przyczyną radości tłumów jest tu temat religijny — ukarania wiarołomnego Judasza. Cudaczne kukły, wyobrażające zdrajcę obładowane racami wiszą na linach, przerzuconych ponad ulicami. Tłumy gawiedzi wyczekują z zapartym oddechem rozpoczęcia uroczystości całopalenia Judasza. Wtem okrzyk radości rozbrzmiewa wśród widzów — Judasz zapłonął i ponuro podryguje na linie, a race z trzaskiem wybuchają jedna za drugą, sypiąc wzorzyste desenie ogni.

Karnawałowy ten samosąd nad nikczemnikiem jest największą miejscową uroczystością.

Żaden chyba naród nie objawia tyle wesołego animuszu, co Francuzi przy różnych obchodach, w których najszersze masy biorą ży-



Klasyczne walki zapaśników w Japonji odbywają się w styczniu i w maju każdego roku



Słynny zapaśnik Miyagiyama, bożyszcze tłumów, otrzymuje nagrodę

wy udział. 14-y lipca, karnawał, święto „Katarzynek“ (na świętą Katarzynę, patronkę starych panien), święta uczelni, i t. p.

Śmiech, tańce na ulicach i na placach, wesołe korowody — wszyscy bawią się z żywiołowym zapałem. Uczucie radości wre, tłumy wyległy na ulice, a choć tamują ruch i nadużywają czasem cierpliwości spokojnych obywateli, nikt się nie gniewa, bo śmiech jest ogólnem hasłem dnia.

Nawet na dalekiej północy lubią ludziska wesoło spędzać uroczyste chwile.

Rekord w tym względzie pobił chyba nieustraszony podróżnik, Nansen.

Było to podczas jednej z dalekich wypraw polarnych. Statek „Fram“, wiozący ekspedycję uwiązł na długie miesiące w kleszczach zlodowaciałego oceanu. Senny nastrój podróżników został wszakże przerwany na uroczysty dzień św. Oskara, patrona monarchów Skandynawji. Tradycyjny „punch“, harmonja, tańce, a nawet iluminacja statku złożyły się na ten jedyny w swoim rodzaju obchód. Sam Nansen nawet popisywał się sztukami tanecznemi...

Przywiązani do tradycyj Anglicy lubią, by w dzień św. Jerzego, odżywały wszystkie najstarsze obyczaje, które kroniki zapisały w programie tego obchodu. Wskrzeszenie tego starożytnego ceremonjału budzi jednak niemało śmiechu.

Jeden z najzabawniejszych obyczajów historycznych polega na tem, że dwaj „sherifowie“ londyńskiego City zgłaszają się w tradycyjnych strojach do królewskiego sekretarza celem wniesienia do szkatuły monarszej pewnej daniny, którą królowie zwykli pobierać w tym dniu. Jest to czynsz dzierżawny za domeny wypuszczone miastu, a że jednym z objektów była kuźnia, która znajdowała się w XIII-m wieku na miejscu dzisiejszej ulicy Strand, waluta więc wnoszona jest w odpowiedniej formie, naturą — w ilości 6 podków, 61 hufnali i 144 ziarnek... pieprzu.

Ceremonjał odbywa się ze śmieszną ścisłością i sekretarz, odbierając tę oryginalną zapłatę skrupulatnie przelicza poszczególne objekty, gdyż odpowiada za dokładność apanażowanych rachunków.

Wschodnie narody zwykły obchodzić uroczyste święta w głębokiem skupieniu.

Martwa więc cisza zalega ulice Tokjo, gdy niezliczone tłumy ludności przyglądają się wspaniałemu pochodowi, który przeciąga przez miasto w dzień cesarskiego święta. Nie mniej uroczyście wyglądają uczestnicy pochodu, zachowanego w ścisłych ramach tradycji.

Na czele więc kroczą muzykanci i trabanci, poprzedzając grupę groźnych samurajów, otaczających lektykę, w której zasiada „daimio“. Dalej idą niewiasty w posuwistem tempie tanecznem. Przebogate suknie, parasole i wachlarze, barwne kwiaty i wstęgi składają się na pysznie kolorowy obraz. Dalej znów postępują alegorycznie przybrane wozy, na których tłumy podziwiają wyobrażenie białego słonia, potworne bestje o tygrysich łbach, symboliczne wystawy z narzędzi rolniczych i t. p.

Równie uroczyście odbywają się w Japonji uświęcone starożytną tradycją walki zapaśników, na pamiątkę legendy o dwóch bohaterach-rywalach, co śmierć znaleźli w szlachetnej walce. Mimo więc nawet zainteresowania sportowego, które udziela się widowni, mającej wśród zapaśników swoich faworytów, milczą wszyscy w skupieniu, tak bowiem nakazuje obyczaj.

*

Co kraj, to obyczaj — słusznie mówi przysłowie, a uroczyste obchody, w których przejawiają się żywiołowe nastroje mas, stanowią niezmiernie ciekawy przyczynek do poznania charakteru poszczególnych narodów.



Kukła, wyobrażająca Judasza wisi nad zwartemi tłumami Meksykańczyków



Karnawałowy korowód potworów po kaźni Judasza na ulicach Meksyku.

Kilka uwag o lotach nad Atlantykiem



Nungesser i Coli przed tragicznym swym lotem

Atlantyk, ta „kałuża śledziowa" *(herring pond)*, jak go z żartobliwym przekąsem Amerykanie przezwali, co dnia nieomal elektryzuje świat cały hiobową wiadomością o nowych ofiarach.

Pomimo fenomenalnego sukcesu Lindbergha i kapitana Byrda na przekór wszystkim wysiłkom i najśmielszym kalkulacjom śmiałków-lotników, strzeże nadal zazdrośnie tajemnicę swych powietrznych przestworzy i bezlitosną ręką gubi każdego, kto porwał się, by przeniknąć dla dobra i postępu naszej cywilizacji tajniki atmosferyczne jego podniebnych sklepień.

Nie będziemy na tem miejscu wyliczali imion i nazwisk tych nowoczesnych bohaterów; prasa całego cywilizowanego świata niemi rozbrzmiewa, jako wzór poświęcenia w imię najszczytniejszych haseł ludzkości. Postaramy się natomiast dać kilka uwag, które pozwolą się zorjentować w pewnej mierze, gdzie leży dotąd trudność w przelatywaniu ponad Atlantykiem z Europy w stronę Ameryki, najbardziej to bowiem interesuje opinję publiczną.

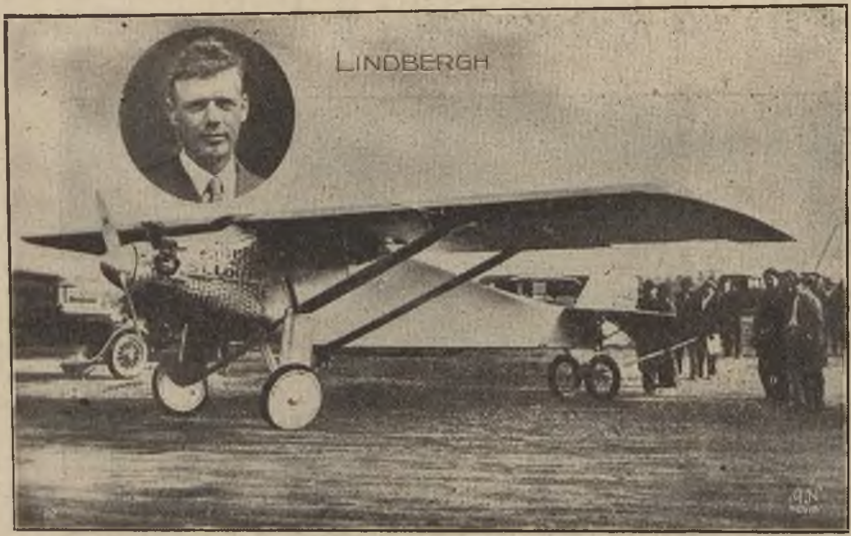
Zgóry zastrzegamy się, że informacje swe czerpiemy z najbardziej wiarogodnych źródeł. Mianowicie polski oficer-lotnik, przebywający od kilku lat na studjach aeronautycznych w Paryżu, udzielił nam ich z całą precyzją i dokładnością.

— Przedewszystkiem, niech pan zauważy — rzekł do mnie mój informator — że lot Lindbergha wykazał, iż niemal cały okrągły rok wiatry wieją od strony Ameryki w kierunku Europy, co tłumacy się istnieniem depresji atmosferycznej w okolicach północnej Szkocji i Irlandji. Dzięki tej okoliczności miał Lindbergh ogromnie ułatwioną rolę, ponieważ „wiatr wiał mu w ogon", co, rzecz jasna, pomagało lotowi, tak iż w rzeczywistości wymagało mniejszego wysiłku ze strony motoru i pilota. W rezultacie przyleciał do Paryża o kilka godzin wcześniej, aniżeli się spodziewał, i zamiast przelecieć dystans 6000 klm. między Nowym Yorkiem i Paryżem w 36 godzin, zrobił go właściwie w 32 godziny, co równa się 5500 klm. Droga powrotna wymagałaby prowizji na 7500 klm. Pozatem miał Lindbergh dnia tego prawie idealne warunki atmosferyczne, to znaczy minimum mgieł, gradu i burz, co na Atlantyku jest stosunkowo rzeczą rzadką. A życie swe zawdzięcza nietylko swej niezwykłej odwadze, ale w głównej mierze znakomitemu motorowi Wrighta, który go ani na chwilę nie zawiódł, nawet pośród najgęstszej mgły i burz w okolicy Nowej Ziemi, gdzie, jak wiadomo, rozpościerają się one na dystans przeszło 600 klm. wgłąb oceanu. W tych warunkach wystarczyłaby najdrobniejsza „panne" motoru, ażeby go zgubić. Miał zatem chłop szczęście, no i udało mu się!

Ale — dodał kapitan D. — jego lotu nie można brać za wzór lub przykład do naśladowania; był to świetny akrobatyczny skok i na tem koniec. Nie pomniejsza to bynajmniej zasługi Linbergha, jako pierwszego pogromcy Atlantyku w historji.

— Do najlepszych lotów zaliczam — dodał następnie — lot kapitana Byrda i jego dwóch pomocników. Wszystko tam było z największą naukową precyzją wyliczone i obmyślone, bez potrzeby najmniejszego ryzyka, i dlatego posiada większą praktyczną wartość, aniżeli lot Lindbergha. Obu lotnikom jednak należy zarzucić zapomnienie łodzi hydroplanowych.

Lecenie „na kołach" uważa kapitan D., jako zasadniczo niewłaściwie, bo nie pozostawiające lotnikowi najmniejszej szansy ratunku w razie „lądowania" na wodzie. Nie należy bowiem zapominać, że w pewnych okolicach fale t. zw. długie dosięgają 32 metrów wysokości przy rozpiętości grzbietów na 50 do 60 metrów, co przy posiadaniu łodzi pozwoliłoby utrzymać się aparatowi na wodzie conajmniej przez 30 godzin i wzywać bez



Pierwszy zwycięzca w lotach nad Atlantykiem, Charles Lindbergh

przerwy o pomoc przez radjo. Ich brak, rzecz oczywista, wyklucza zgóry wszelkie szanse ratunku. Klasycznym pod tym względem jest lot margrabiego de Pinedo, który musiał wskutek zepsucia się motoru osiąść na wodzie pod wyspami Azorskiemi (150 klm), jednak dzięki łodziom tym został wraz z aparatem wyratowany. Ale Pinedo miał również bardzo dobre warunki atmosferyczne, o które w strefach podzwrotnikowych daleko łatwiej, aniżeli w górnej części Atlantyku, gdzie fale normalne dosięgają 12 metrów, a podczas huraganów, do 32 metrów, przyczem dolna jego połać jest prawie wolna od mgieł, gdy zaś północna prawie nigdy.

A propos mgieł, jest to prawdopodobnie największy dotąd wróg lotników i, jak dotąd, nie znaleziono jeszcze żadnego środka dla ich przenikania i ułatwiania orjentacji. Wszak sam Lindbergh twierdził, że musiał się zniżać do samej powierzchni oceanu, bo frunął, jak w mleku, i nie widział ani wody ani nieba.

A wszystkiemu winien brak ścisłych informacyj co do warunków atmosferycznych Atlantyku. Istniejące informacje zbierane są sporadycznie, a nie regularnie, gdyż stałej służby w kontynentalnym lub amerykańskim sensie na Atlantyku niema. Różne towarzystwa metereologiczne wysyłają od czasu do czasu ekspedycję do badań, ale mają pracę nadzwyczaj utrudnioną, ponieważ z okrętu można babać tylko wiatry na wysokości zaledwie kilku lub kilkunastu metrów, podczas gdy już dzisiaj wiadomo, że wiatry na tym oceanie biegną warstwami często sobie przeciwnemi. Naprzykład do wysokości stu metrów może wiać wiatr zachodni, a ponad nim akurat w przeciwną stronę, a już na wysokości normalnego lotu 1000 m. wogóle nic nie wiadomo, podczas gdy w Europie, a specjalnie w Polsce, wszelkie kierunki wiatrów na wszystkich niemal wysokościach są doskonale znane i zgóry przewidziane. Pod tym względem Polska posiada pierwszorzędną służbę metereologiczną pozwalającą na robienie bardzo dokładnych horoskopów.

Zapytałem na zakończenie mego informatora, dlaczego to Polacy nic sensacyjnego jeszcze w dziedzinie awjacji nie wykonali pomimo, że posiadamy bezwzględnie jednych z najlepszych pilotów, co łatwo da się wytłómaczyć wrodzonym polskim temperamentem.

Odpowiedział mi na to krótko:

— Brak polskich maszyn. Wszak na cudzych nie warto latać, bo wtedy cały kredyt cudzoziemcy zabiorą.

Rząd polski zakupił wprawdzie już jeden specjalnie na ten cel zbudowany aparat za miljon franków, ale „zdaje się", że go Francuzi nie chcą przed przelotem francuskich lotników przez Atlantyk wypuścić, dla łatwo zrozumiałych względów.

Jedyna na to rada, by rząd polski zaczął budować odpowiednie maszyny w Polsce: konstruktorów i materjały mamy, trzeba tylko całą sprawę oddać jednej energicznej jednostce, a rekordy zdobędziemy! Wszak na „podłych szkapach" a nie „follblutach" zbieraliśmy laury w Nicei i Nowym Yorku. Dajcie nam tylko polskie maszyny, a pokażemy co możemy!...

Oto apel, którym kończę moją interesującą rozmowę z kapitanem D. w nadziei, że znajdzie ona posłuch „u kompetentnych władz"...

Stefan Kleczkowski.

Paryż.

ZAWODY W BOULOGNE SUR MER

Jesienny meeting automobilowy w Boulogne sur Mer został w tym roku połączony z zawodami, zorganizowanemi w miejscowości Touquet—Paris—Plage i odbył się między 6 a 11 września. Program meetingu obejmował następujące imprezy: zjazd gwiaździsty do Touquet, konkurs elegancji, próby szybkości i gymkhanę w tejże miejscowości oraz próby szybkości i dwa klasyczne wyścigi o Wielką Nagrodę dla lekkich samochodów i o Nagrodę Boillota, które urządzone zostały na szosie w Boulogne sur Mer.

W międzynarodowym zjeździe gwiaździstym do Touquet wzięło udział 37 współzawodników. Zwycięscą został Malaret, który przybył z Berlina na samochodzie Hotchkiss. Drugim był Cibie z Barcelony na Berliet, trzecim Lampel z Nicei na Renault.

W krótkodystansowych zawodach szybkości, zorganizowanych zarówno w Touquet, jak i w Boulogne, wyróżnili się swemi wynikami następujący współzawodnicy: Goutte na Salmson, Pollack na Panhard Levassor, Lorthiois na Bugatti.

Na starcie wyścigów lekkich samochodów stanęło 25 maszyn trzy i czterokołowych. Po ożywionej walce między kierowcami angielskimi i francuskimi do celu przybył pierwszy znany rekordzista angielski Malcolm Campbell na półtoralitrowym samochodzie Bugatti.

Klasyczny handicap samochodów sportowych o nagrodę imienia G. Boillota zgromadził w tym roku bardzo ciekawą międzynarodową konkurencję. Startowało ogółem 17 maszyn.

W wyniku wyścigu Laly osiągnął rekordową szybkość 110 klm.

A. D.

Boulogne sur Mer.

Tydzień akademicki



W bieżącym tygodniu na całym terenie Rzeczypospolitej odbywa się tydzień akademicki. Wesoły korowód młodzieży z pewnością będzie miał więcej powodzenia, niż wystający po rogach ulic fachowi kwestarze

Obywatele! „Tydzień Akademika“ ma już tradycję, z roku na rok coraz potężniej przekształca się w święto młodzieży.

Młodzież święci swój karnawał. Dni jesienne rozsłonecznia śmiechem, radością życia i beztroską młodych serc.

Radosne to „Gaudeamus“ niby krynica, tryska wiarą w życie, przyszłość i niesie nadzieję potężnego jutra.

Bo młodzież, to siła Narodu, to niewyczerpane złoża entuzjazmu i idealizmu.

Ucichły już dawno odgłosy wojenne. Pracy nam trzeba czujnej i ofiarnej.

Młodzież akademicka — to przyszłość tej pracy!

Pójdzie ona śladami Ojców, obejmie po nich spuściznę.

Otoczmy ją przeto miłością i opieką, służmy jej pomocą moralną i materjalną, aby czysta i pełna sił sprostała swym przeznaczeniom.

Nie o jałmużnę chodzi, lecz o tę miłość i opiekę!

O nierozerwalne więzy między społeczeństwem a jego młodzieżą.

Niech serca wszystkich zwrócą się do młodzieży!

Niech zespolą się w święceniu święta młodzieży!

RADA NACZELNA DO SPRAW POMOCY MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

(—) Wł. Sołtan, prezes.

(—) Fr. Krzyształowicz. (—) G. Simon. (—) Wieniawski. (—) A. Wrzosek. (—) Stańczykowski. (—) W. Zagórowski.

W setną rocznicę Zgromadzenia Drukarzy Warszawskich

(Referat wygłoszony na Akademji w sali Rady Miejskiej dn. 30 października)

Na warsztacie kultury współczesnej, pośród cudów genjuszu ludzkiego, śród wytworów natchnienia i myśli badawczej oraz dzieł sprawności fizycznej — odrębne i wyjątkowe poniekąd zjawisko stanowi książka. Drobny ten, niepozorny przedmiot, tak codzienny i zwykły w świadomości dzisiejszego człowieka, dwa posiada w istocie oblicza, dwie sfery pochodzenia i działania, dwa osobno płynące koryta dziejów.

Jest zatem książka najpierw odbiciem świata ducha i myśli, skarbnicą wzlotów w dziedzinę nadprzyrodzoną, odkryć, wynalazków, doświadczeń, dokumentem kultury, znakiem widomym zmagania się człowieka z naturą, wyrazem tęsknoty za lepszem, wyższem, doskonalszem ukształtowaniem życia. W tym zakresie historja jej jest cząstką dziejów religji, poezji, filozofji, nauki, obcowań międzyludzkich — o ile wyniki ich zawarte zostały w dziełach piśmiennictwa.

Drugie oblicze książki to jej zewnętrzność jako objektu realnego: białe karty papieru, pokryte czarnemi znaczkami, połączone w całość, zwarte „od deski do deski"; a deski te obciągnięte nieraz najkosztowniejszą skórą, zdobione czasami złotem, srebrem i drogiemi kamieniami. Ileż potrzeba było wysiłku myśli i mięśni, ile pomysłowości, ile ciężkiej i wytrwałej pracy, — ażeby z owych foljantów, stanowiących przedmiot najbardziej wyrafinowanego zbytku, dostępny dla wybranych, posiadający niekiedy wartość pułku wojska, uczynić książkę współczesną, zgrabną, lekką, wytworną, składaną na aparacie, wytwarzającym sobie czcionki w miarę potrzeby, odbijaną w setkach tysięcy egzemplarzy na olbrzymich prasach drukarskich, oprawianą przez szereg maszyn, działających cicho, sprawnie i precyzyjnie, jak zbiorowisko jestestw myślących... Oto druga dziedzina historji książki, jako wytworu cywilizacji materjalnej, historji rozwoju i udoskonalenia jednego z najdonioślejszych narzędzi kultury.

Nieskończenie trudniejsze bowiem byłoby zadanie myślicieli i poetów, uczonych i literatów, wynalazców i mężów stanu, gdyby w tym samym czasie, kiedy oni snują w samotności swoje idee, borykają się z formą, ważą zamiary i obliczają możliwości, — nie pochylały się tysiące głów nad kasztą drukarską lub nad klawiaturą linotypu, i tysiące dłoni nie nakładały troskliwie płyt metalowych, regulując bieg prasy. Milczącym, sprawnym, skoordynowanym wysiłkom tej armji „żołnierzy nieznanych", zawdzięcza kultura współczesna ciągłość i tempo swego zwycięskiego pochodu.

Wiemy jednak, że niezawsze tak było, że nawet jest tak dopiero od niedawna. Przedział, który istnieje obecnie pomiędzy pracownikami poszczególnych gałęzi wielkiego prze-



Karta tytułowa z XVII wieku.

mysłu wydawniczego, jest wytworem nowożytnej struktury społecznej. Połączenie w jednej osobie wydawcy, drukarza i sortymentysty stanowiło w XVI i XVII wieku zjawisko codzienne; wielcy drukarze krakowscy posiadali często własne papiernie. Odmienny też był od dzisiejszego stosunek takiego drukarza i nakładcy do autora dzieła, które było jak dziecię, poczęte i hodowane w najściślejszem porozumieniu. W domu Plantynów w Antwerpji zachowane są bez zmiany komnaty, w których przemieszkiwali przez czas dłuższy uczeni i artyści, zajęci wespół z gospodarzem opracowywaniem wydania swych dzieł. Jana Hallera nazywano w Krakowie „najszlachetniejszym opiekunem uczonych“. Jan Łazarzowicz Januszewski, architypograf królewski, odbył studja prawnicze w Padwie, przebywał na dworach monarchów zagranicznych i polskich i otrzymał za swą działalność w 1588 r. szlachectwo. Stwierdzał też Paprocki, że zajmowanie się sztuką drukarską „nietylko plebejusza, lecz nawet samego szlachcica nie szpeci“.

Toż nawet najdumniejsi magnaci i możnowładcy polscy nie gardzili tem rzemiosłem, oceniając doniosłość druku w walce o idee polityczne i religijne. Jedna tylko rodzina Radziwiłłów posiadała w XVI i XVII w. cztery drukarnie na Kresach: w Wilnie, w Brześciu, w Nnieświeżu i Kiejdanach. Coprawda i wśród nich znaleźli się zażarci tępiciele książek: kard. Jerzy Radziwiłł tropił dzieła zakazane i obracał je w popiół; Radziwiłł Sierotka — jak mówi jeden z historyków — „wyłożywszy tyleż prawie na wykupywanie, ile ojciec jego na wydanie Biblji Brzeskiej, zebrane egzemplarze płomieniom oddawał“, lecz była to również w ich rozumieniu walka idej.

Bo dziwna moc zaklęta jest w książce, często właśnie w najbardziej niepozornej zewnętrznie. Słowo drukowane jest od samych swoich zaczątków potęgą, silniejszą od twierdz i maszyn wojennych, bardziej morderczą od najwymyślniejszych środków zniszczenia nowoczesnej techniki wojskowej, lecz również potęgą pokojową i twórczą, która ucisza spory i waśnie, łącząc w braterskim uścisku najsprzeczniejsze żywioły. Nic zatem dziwnego, że wiek szesnasty, epoka humanizmu i reformacji, powołał do życia tak świetny rozkwit sztuki drukarskiej, gdyż był to okres niesłychanie zaciętego ścierania się światopoglądów, idej, przekonań, — a wszak każda wojna przynosi z sobą udoskonalenie narzędzi walki.

Pionierzy drukarstwa postępowali zpoczątku bardzo oględnie i nieśmiało, biorąc za wzór rękopisy średniowieczne i starając się przystosować do ich typu wygląd najwcześniejszych druków. Lecz ponieważ sztuka wykonywania i zdobienia rękopisów stała wówczas bardzo wysoko, chęć dorównania im wkładała wielkie obowiązki na naśladowców i była dla drukarstwa czynnikiem twórczym doniosłego znaczenia. Dzięki temu powstały owe niezrównane dzieła sztuki drukarskiej XVI wieku, które stanowią ze swej strony wzory dla dalszych pokoleń. Każde nowe odrodzenie wartości artystycznych drukarstwa nawiązywało i nawiązuje dotąd do tradycji owej epoki. Ruskin i Morris nie poprzestali nawet na wzorowaniu się na wytworach gotowych, lecz starali się odrodzić samą technikę wykonywania druków, drogą zastosowania identycznych procesów wytwórczych. punktem wyjścia było u nich jednak stanowisko filozoficzno-społeczne, przeciwstawiające się czynnikom rozwojowym cywilizacji

STANISLAI
SOCOLOVII
CANONICI CRACOVIEN:
APVD STEPHANVM I.
POLONIÆ REGEM,
concionatoris
OPERA·



Liberalitate, multorum doctrina & pietate præstantium hominum, quorum memoria sit in benedictione, & nomina in libro vitæ,

CRACOVIÆ,
IN ARCHITYPOGRAPHIA REGIA ET
Ecclesiastica Lazari, edita,
M. D. XCI.

Karta tytułowa z XVII wieku.

E L O G E

HISTORIQUE

DE

STANISLAS AUGUSTE,

ROI DE POLOGNE.

PAR UN CITOYEN.



VARSOVIE.

Chez P. Dufour, Conseiller Aulique de S. M. & Directeur de l'Imprimerie du Corps Royal des Cadets.

M. DCC. LXXXV.

Karta tytułowa XVIII wieku.

współczesnej, pokrewne ideom Jana Jakóba Rousseau'a. Lecz życie nie pozwala narzucić sobie niczego: warunki gospodrcze i społeczne doby dzisiejszej pokierowały inaczej prądem rozwoju.

Istotą sztuki drukarskiej jest uzmysłowienie pewnej treści duchowej zapomocą materjału drukarskiego, czarnej farby i papieru: sposób doboru, użycia i kompozycji tych trzech czynników stanowi o estetyce książki. Zdobienie jej drogą zastosowania kolorowych farb czy papierów, ilustracyj, barwnych okładek i t. p. może wprawdzie podnieść wartość artystyczną druku, lecz w równej mierze może ją obniżyć, uwydatniając tem dobitniej wady i braki zasadniczych warunków wykonania.

Rękopis rozporządzał obydwoma czynnikami w harmonijnym zespole, powstającym pod wytrawną ręką artysty. Przed najwcześniejszem drukarstwem stanęło zatem odrazu zagadnienie, któremu z nich dać przewagę? Czy poprzestać na samem działaniu kolumny, ozdobionej materjałem ściśle drukarskim, którego najpierwszą formą był drzeworyt, czy położyć nacisk na ilustrację, na ozdoby specjalne?

W kartach tytułowych takich druków polskich, jak Mszał Krakowski Hallera z 1515 r., lub Pauschnera Linealis Calculatio, wykonanym przez Unglera w 1513 r., widoczna jest skłonność do zdobienia książek, gdy np. w drukach krakowskich Wietora, Łazarza i poznańskich Wolraba z XVI wieku oraz krakowskich Piotrkowczyka, Cezarego, Schedela, a zwłaszcza gdańskich, Hünefelda i Förstera, z XVII wieku zastosowano działanie jak najprostsze przez wysoce artystyczne dobranie kroju czcionek, uzależnienie ich wielkości od formatu dzieła, przez umiejętny i estetyczny układ kolumny, przez gustowne skomponowanie tytułów.

Lecz zmieniają się czasy, a wraz z niemi i wymagania dobrego smaku. Po okresie zastoju, a nawet upadku wartości artystycznych w sztuce drukarskiej, druga połowa XVIII wieku przynosi zamiłowanie do sztycharstwa: książka, pozbawiona ilustracyj i ozdób sztychowanych, przestaje zasługiwać na miano pięknej. Skłonność do zdobienia druków zwycięża na całej linji, doprowadzając zwolna do zaniedbania strony czysto technicznej wykonania, do zatracenia piękna kolumny, do zlekceważenia efektu czerni drukarskiej na białości materjału, osiąganego starannem odbiciem.

Mimo to drukarstwo polskie tej epoki stwarza cały szereg druków świetnych w wytworach oficyn warszawskich, które teraz wysuwają się na czoło. „Wojna Chocimska" Krasickiego w wydaniu Groella (1780), Monteskjusza „Świątynia Wenery w Knidos", wykonana przez Dufoura (1778), kalendarzyki polityczne drukarni Pijarów, utrzymane są w stylu epoki, nie zatracając jednak wartości artystycznych ściśle drukarskich.

Coraz szybsze tempo rozwoju cywilizacji gotowało jednak sztuce drukarskiej coraz nowe niebezpieczeństwa. Wynalazki w zakresie chemigrafji, stanowiące bezcenną zdobycz z punktu widzenia wzrastających potrzeb kulturalno-oświatowych i politycznych demokracji współczesnej, pozwalające zreprodukować dokładnie i szybko każdy oryginał w dowolnej liczbie egzemplarzy, uwolniło poniekąd drukarza od obowiązku dawnej dbałości o artystyczne wykonanie samego druku, przerzucając tę troskę na wytwórcę materjału ilustracyjnego. Wstępujemy w drugą połowę XIX wieku, która jest epoką rozrostu samego drukarstwa maszynowego, i w równym stopniu — upadku świadomej swych środków i celów sztuki drukarskiej, pojmowanej jako rzemiosło artystyczne.

W dwóch kierunkach poszły usiłowania, zmierzające do zaradzenia złemu. Nieliczne grupy samotnych miłośników piękna stwarzają ciche, odludne kapliczki książki wytwornej, odbijanej z zasady w nieznacznej liczbie egzemplarzy, kosztownej i przeznaczonej dla garstki wybranych i wtajemniczonych. W tym duchu działają towarzystwa bibljofilów, powołujące do życia we wszy-

AKROPOLIS

DRAMAT W 4-ECH AKTACH.

NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI
ODBITO W DRUKARNI UNIW. JAG.
NAKŁADEM AUTORA · KRAKÓW 1904.
SKŁAD W KSIĘGARNI GEBETHNERA.

Współczesna karta tytułowa.

stkich krajach wydawnictwa luksusowe, podtrzymujące tradycję najświetniejszych epok drukarstwa, co nie pozostaje bez pewnego wpływu na ogólne podniesienie poziomu.

Jednakże i w tę dziedzinę, jak we wszystkie działy sztuki współczesnej, wdziera się pod maską przyjaciela, najgroźniejszy wróg, snobizm, który potrafi doprowadzić do karykatury najszlachetniejsze nawet i najpłodniejsze wysiłki twórcze.

Bardziej skuteczny, twórczy i płodny jest drugi kierunek, zmierzający do podniesienia poziomu drukarstwa i grafiki, drogą pracy u podstaw, t. j. w samej praktyce codziennej. Przewodnikiem jest u nas na tej drodze Wyspiański, który nie tylko stworzył nowy zupełnie typ książki polskiej w opracowaniu graficznem utworów własnych, lecz nadał odrębny styl najpierw wszystkim drukom oficyny, w której był czynny, a następnie drukarstwu krakowskiemu końca XIX wieku wogóle. Znakomity znawca literatury i sztuki oraz zapalony bibljofil, Zenon Przesmycki, dał w „Chimerze“ warszawskiej i w dziełach Norwida całe seregi znakomitych rozwiązań najtrudniejszych zagadnień graficznych. Zasługą ich jest nietylko stworzenie wzorów do naśladowania i studjów, lecz nadto obudzenie sumienia artystycznego w drukarstwie polskiem. Opinja publiczna czytającego ogółu nauczyła się zwracać uwagę na wykonanie graficzne książek i krytykować zwykłą tandetę. Nakładcy i drukarze, z własnego popędu, lub zmuszeni głosem opinji, zabrali się do studjów i pracy, zrywając z szablonem i niedołęstwem epoki minionej. I oto dzisiaj, po dwudziestu kilku latach wzmożonych wysiłków, książka polska zdobyła sobie zasłużone miejsce w rzędzie najbardziej wartościowych wytworów drukarstwa wszystkich narodów, czego dowiodły wystawy w Paryżu, w Lipsku, we Florencji, w Brukselli.

W trzysta pięćdziesiąt lat od daty pierwszego druku, wykonanego w Warszawie, w stuletnią rocznicę założenia Zgromadzenia Drukarzy, stwierdzenie powyższego faktu niechaj będzie wyrazem czci i uznania dla rzeszy bezimiennych pracowników książki oraz życzeniem coraz świetniejszej przyszłości.

Jan Muszkowski.



„Wojna wojnie“

Na scenie teatru Polskiego.

— Zastaje mnie pan w przededniu nowego etapu, — mówił nam Nowaczyński, gdy go odwiedziliśmy przed dwoma miesiącami dla wywiadu „Z mojej karjery“. — Postanowiłem wziąć urlop z dziennikarstwa i pójść sobie na pół roku „w senatory“, czas ten poświęcając literaturze.

Nie dotrzymał jednak słowa ten najżywszy z naszych pisarzów i tyle tylko ukradł czasu zawodowi dziennikarskiemu, ile już koniecznie potrzeba było dla opracowania ostatnich szczegółów inscenizacji „Wojny wojnie“ w Warszawie i „Wiosny narodów w cichym zakątku“, w Krakowie.

Spodziewaliśmy się tego potrosze, bo choć po 35 latach płodnej karjery pisarskiej, należy się może Nowaczyńskiemu senatorski fotel, trudno jednak pogodzić dostojeństwo z wrodzonym temperamentem, trudno usiedzieć na miejscu, gdy okoliczności życia, których jest pilnym i wytrawnym obserwatorem, wciąż „psują mu krew“, co u Nowaczyńskiego wywołuje przedziwny efekt, im więcej bowiem trzyma się za wątrobę, tem więcej się śmieje i zaleca to każdemu.

— Nie jestem tak złośliwym, za jakiego mnie mają — mówi o sobie Nowaczyński — lubię radość i humor i szukam ich w życiu.

Godzina ósma. Sala pełna „żeby szpilki we włosy nie wsadził“ — jak mówi Nowaczyński — „Zaduch cudowny z wytwornych perfum, żeby siekierę mógł powiesić“. Przeładowanie elektrycznością grozi krótkiem spięciem..

Gong wydzwania swoje hasło, kurtyna się podnosi i już po małej chwili sala trzęsie się ze śmiechu.

Elektryczność wyładowana, rozkurczyły się pięści u najzaciętszych przeciwników autora, i Nowaczyński, jak należało się spodziewać, wyszedł zwycięsko z tej wojny, którą ze śmiechem wypowiedział wojnie.

Bo byli na sali i tacy, co z uprzedzeniem podchodzą do pereł humoru Nowaczyńskiego, gdyż znajdują je przeważnie na łamach partyjnego organu prasy codziennej, uznali się jednak za pokonanych śmiechem, który i ich rozbroił.

Tak. Ofiary satyry Nowaczyńskiego ciężkie przeżywały chwile, nie mogły bowiem mimo uprzedzenia oprzeć się efektom tego kapitalnego figla, tryskającego niesłychanym humorem, przepełnionego dowcipami, kawałami, kalamburami, nad któremi rwali sobiet resztki włosów panowie cenzorzy teatralni. Powiadają nawet, że niejeden z Demosów i Kleonów, chyżo pomknął nazajutrz do księgarni, by rozczytać się w utworze, z którego cenzura teatralna wykreśliła całą masę kawałów.

Czując wprawdzie, iż sylwety Demosów i Kleonów, mimo ostrości satyry, nie starczą może dzisiejszej publiczności, wniósł Nowaczyński do sztuki element komiki erotycznej, a choć oparł go na szeroko wyzyskanym temacie, potrafił znaleźć dlań nowe szczegóły i pomysły.

Na szczególną uwagę zasługują specyficzne zalety językowe, w które obfituje sztuka. Tak samo, jak podrwiwa sobie autor ze swoich współczesnych, tak również drwi ze zwykłych ram lingwistyki i wersyfikacji, stwarzając niesłychany korowód, gdyby przybranych w groteskowe maski nowotworów, i dzwoniąc niezwykłym rytmem wierszy.

Znakomicie odczuł właściwości sztuki doskonały reżyser, a jednocześnie ciekawy eksperymentator, jakim jest L. Schiller. Zdając sobie sprawę z dominującego w utworze elementu satyry i widząc jednocześnie pierwszorzędne możliwości do wyzyskania tych zasadniczych cech dla stworzenia revuettowego widowiska, zbudował niezbędne dla tego podstawy, zaopatrzył je w świetnie pomyślane efekty i wykończył w stylu a la Casino de Paris.

Od Wschodu do Zachodu



Uczniowie z Użbekistanu radzą nad jubileuszem Sowietów.



Francuscy delegaci na uroczystości jubileuszowe w Moskwie.

Od Wschodu do Zachodu, mimo zjazdów, konferencyj, lig i kongresów, tai się na świecie nieznana siła, która niejednokrotnie już w historji doprowadzała do niesłychanych przewrotów i krwawych walk pomiędzy narodami.

Od Wschodu do Zachodu i od Zachodu do Wschodu wędrują bezustannie czynniki, które lada dzień przynieść mogą radykalne zmiany w układzie politycznym i społecznym narodów.

Tu zgrupowały się liczne delegacje u stóp krwawego pomnika wcielonej w życie międzynarodówki.

— 10-letni jubileusz panowania rewolucji, jest symbolem siły robotników i włościan — głosi Rykow.

— Trwać i budować! — głosi „il duce" Mussolini, dumnie spozierając na karne szeregi faszystów, defilujących w dniu jubileuszu marszu na Rzym.

A podczas gdy flota italska manifestuje naprzeciw Tangeru i komunizm coraz głębsze zapuszcza korzenie we Francji, polityczny weteran i „locarnista", Briand strzela do zajączków dla których jedynie nie wynaleziono dotychczas ani praw, ani gwarancyj, chyba tylko ochronę zwierzostanu, przysparzającą zdobyczy myśliwym.



Mussolini na przeglądzie faszystowskiej milicji w wilję obchodu 5-lecia marszu na Rzym.



Briand na miocie w Rambouillet.



CZARNE STROJE.



Minęły już na długo piękne słoneczne pogody i przyroda przybrała żałobne szaty jesienne.

A że i ludzie skłonni są do asymilacji, więc również i panie przyoblekają ciemne toalety. Bieżący sezon nawet postanowił wprowadzić czarny kolor nie koniecznie do żałoby.

Oczywista, iż skromność ta w barwie pociąga za sobą zredukowanie ornamentacji stroju, a ogólne fasonowanie sukien i okryć zostaje doprowadzone do największej prostoty.

Zaznaczymy przy sposobności, iż nawet w wypadku żałoby nie należy zbytnio przesadzać w zaniechaniu upodobania do toalety. Elegancja nie jest bynajmniej równoznaczna z pojęciem o kokieterji.

Żałobne suknie należy nosić raczej z sukna, niż z velour'u. Na wieczór można używać malowaną satynę lub srebrną lamę na czarnem tle.

Obowiązujący dawniej przy grubej żałobie welon, który noszono bez przerwy w ciągu 2 lat, został zredukowany do czarnej szarfy z crêpe georgette'y, noszonej na szyi. Jakże by było inaczej? Wciągnięcie kobiety do walki o codzienny byt — struggle for life — zniewoliło panie do zaniechania noszenia długich welonów, tak samo zresztą, jak miało to miejsce z modą krótkich sukien.

Jeśli zresztą o tem mowa, to należy pamiętać, iż szczerą żałobę nosić się winno w sercu. Jedynie bogaci ludzie mogą zastosować się w całej rozciągłości do dawnych zwyczajów.

A takich ludzi jest coraz mniej...

ZASŁUŻONE ODZNACZENIE.

Na ogólno-krajowej wystawie gospodarczo-spożywczej w Katowicach, z pośród wielu wystawionych gatunków środków do prania, tylko samodziałający środek do prania

„RADJON“

odznaczony został złotym medalem.

Kartki z humoru



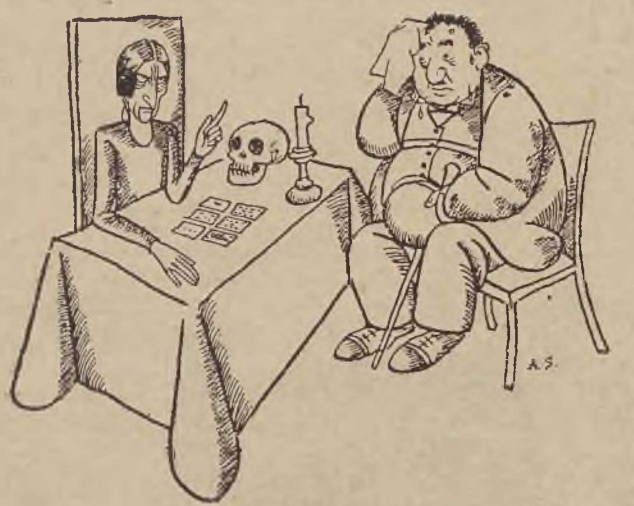
— *Czy pani nie widzi, czy nic się nie stało mojej oponie?*

— *Nie, nic takiego — tylko trochę płaska.*



— *Żebym ja był wiedział, panie mecenasie, że to pańska pierwsza sprawa!...*

— *A gdybym ja wiedział, że pan przegrał już sześćdziesiąt spraw!...*



— *Nazywam się Michorowski. Niech mi pani powróży.*

— *Pan hrabia Michorowski! O, widzę czarną przyszłość przed panem: żona pana zdradzi, straci pan majątek i umrze pan gwałtowną śmiercią.*

— *Sza! dosyć! Jak to dobrze czasem być przezornym: ja wcale nie jestem hrabią, ani Michorowskim, ja się nazywam Pomeranz!*



— *Ale pan ma szczęście. Wyobraź pan sobie, że łobuziaki przyczepili pański samochód do ogona mego psa...*



— *Słuchaj Abram — co ty tam trzymasz?*

— *To szczoteczka do zębów.*

— *Na co?*

— *Do czyszczenia zębów.*

— *Uj! czy ty się nie przechrzciłeś?*



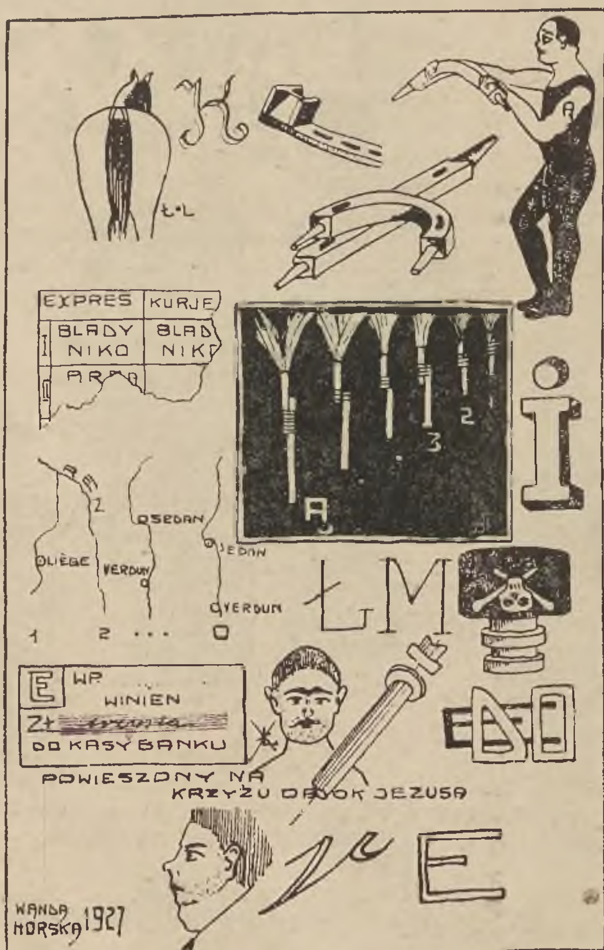
— *Za co bijesz małego?*

— *Bo to, widzisz, on dziś na obiad przyniesie cenzurę, a mnie zaprosili do knajpy.*

Rozrywki

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego“, poświęcony rozrywkom umysłowym, z nagrodami dla Prenumeratorów.

REBUS

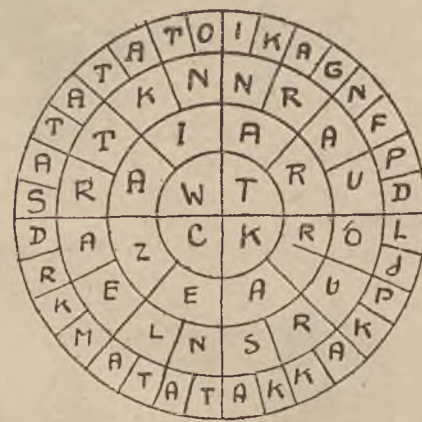


Szarada

Pierwsza pierwsza, pierwsze czwarte piąte *suknia, choć* czwarty piąte pierwsze *czasu na rozrywki;* piąte, czwarta, czwarta pierwsza *mu leży na przeszkodzie, że ma małe zarobki, ale że nie tak, jak* wszyscy *lubi sobie zajrzeć do kieliszka. Nie wytknie sobie granicy, żadna* trzecia czwarta *nie może go powstrzymać. Realizm życia, żadne* pierwsze piąte piąte *lepszem jutrem! Gdyby to chociaż tracił, co ma—ale nie dalej jak wczoraj sprzedał* pierwsze drugie piąte, *a jutro może pozbyc się i dachu nad głową. Byle jakie schronienie, prosta* pierwsza czwarta *— a przedewszystkiem gąsiorek, ot i ideał życia.*

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z N-ru 38

ROZWIĄZANIE KOŁA MAGICZNEGO



ROZWIĄZANIE SZARADY

Pa—no—ra—ma

ODPOWIEDZI NA KONKURS NA NAPIS POD KLISZĘ:

Nie nadesłano.

Oryginalna legenda brzmi:

„Taki sobie pan, co koniecznie chciał, żeby nazwisko jego publikowano w pismach“.

NAGRODY

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązania otrzymali w drodze losowania:

W. Warchalowski, I. Przybylak, M. Wąsik, C. Adelmanówna, S. Stefanowicz.

FIGIEL REBUSOWY



Odgłosy ekonomiczne

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego", poświęcony zobrazowaniu spraw gospodarczych, finansowych i ekonomicznych w Polsce

OBRAZ GOSPODARKI SKARBOWEJ W POLSCE

Monopole zajmują w gospodarce skarbowej Państwa znaczenie dominujące. Natomiast podatki bezpośrednie mają znaczenie stosunkowo mniejsze. Dochód z monopoli, ceł i podatków pośrednich — oto trzon naszego systemu skarbowego. Innemi słowy ciężar utrzymania państwa spoczywa na barkach najszerszych rzesz ludności, konsumującej i płacącej bądź za towary monopolowe, bądź za towary sprowadzane z zagranicy, bądź wreszcie za towary obłożone podatkiem konsumcyjnym. Podatki bezpośrednie natomiast jakkolwiek od czasu stabilizacji, dochodowość ich wzrosła, dają wciąż w stosunku do realnych możliwości wpływy niedostateczne.

Podatek przemysłowy daje przeciętnie tyle, co dochodowy i gruntowy razem wziąwszy. Wpływy z podatku gruntowego w kraju rolniczym, jak Polska, w którym 73.8 proc. ludności zawodowo czynnej pracuje w rolnictwie, są w wysokim stopniu niedostateczne. Zapowiedziana w planie stabilizacyjnym reforma podatkowa przyniesie zapewne zasadnicze zmiany w tej dziedzinie.

PAŃSTWOWY INSTYTUT EKSPORTOWY.

Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 września 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 83), został utworzony Państwowy Instytut Eksportowy. Dawno odczuwana przez sfery gospodarcze i rząd potrzeba powstania instytucji, któraby była w stanie skoordynować w swym ręku inicjatywę w kierunku polepszenia metod i udoskonalenia techniki naszego handlu zagranicznego, zostaje w ten sposób zaspokojona.

Znaczenie instytutu w obecnym momencie wysokiej konjunktury gospodarczej w Polsce jest tem większe, że prace jego nad zorganizowaniem i udoskonaleniem eksportu polskiego mają lepsze widoki, niż przedtem. Instytut opracowuje plan systemu gwarancji i ubezpieczeń kredytów eksportowych w Polsce, na wzór instytucyj podobnych, działających od kilku lat na Zachodzie.

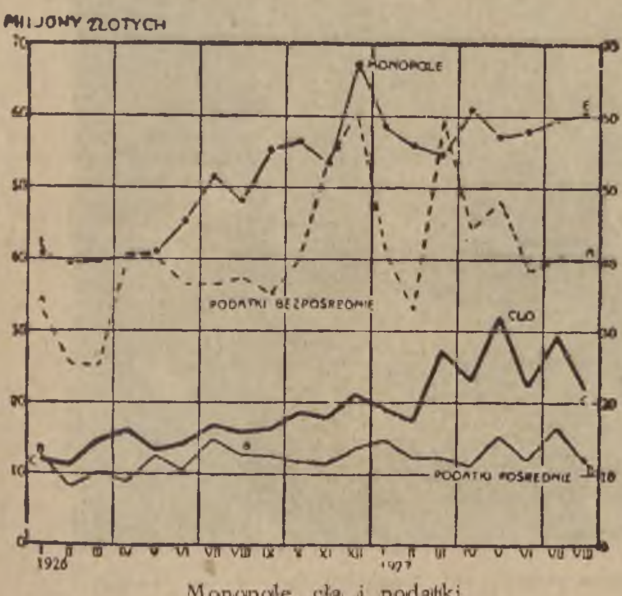
W dotychczasowej swej działalności, Instytut położył duży nacisk na usprawnienie informacyj, udzielanych polskim eksporterom, dotyczących zarówno poszczególnych firm zagranicznych, jak i ogólnych konjunktur eksportowych na zagranicznych rynkach. Uporządkowanie i zorganizowanie odpowiednio postawionych źródeł ewidencyjnych firm polskich, prace nad zorganizowaniem prawidłowych zrzeszeń eksporterów, prowadzone są już obecnie przez Instytut, który w szeregu poszczególnych wypadków przeprowadził pozytywne działania organizacyjne. Prócz tego z dalszym rozwojem Instytutu przewidywane jest rozszerzenie działalności propagandowej i informacyjnej przez wydawanie własnego organu i założenie biblioteki.

ECHA Z ROSJI.

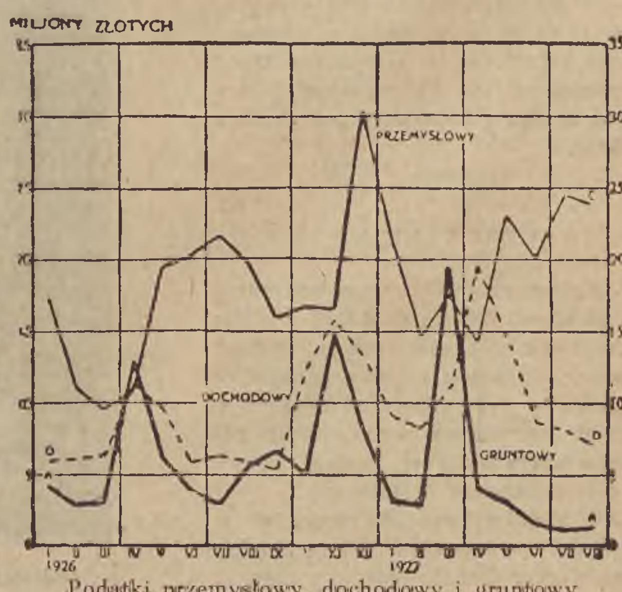
Prezydent angielskiego „Board of Trade" oświadczył, że od czasu zerwania stosunków handlowych anglo-sowieckich, Rosja eksportowała do Anglji znacznie więcej, aniżeli poprzednio.

Plenum sowietu leningradzkiego rozpatruje obecnie preliminarz budżetowy miasta na rok gospodarczy 1927—1928. Nowy budżet określony został cyfrą 130.000.000 rubli, z czego 3/5 przypada na potrzeby gospodarki samorządowej i przemysłu. Jedna trzecia część budżetu przeznaczona jest na potrzeby kulturalne i społeczne miasta (45.000.000 rubli).

Schemat porównawczy wpływów skarbowych w Polsce



Monopole, cła i podatki



Podatki przemysłowy, dochodowy i gruntowy

Echa

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego", poświęcony kronice ważniejszych wydarzeń w Polsce i zagranicą

POLSKA

— Minister Zaleski po długotrwałej chorobie obejmuje w tych dniach urzędowanie.

— Uzgodnione zostały nareszcie zasady umowy ogólnej, dotyczącej. zwrotu mienia kulturalnego Polski, pozostałego w Rosji. Wśród najcenniejszych zabytków, które przybędą do kraju znajduje się reszta arrasów jagiellońskich, 53 historyczne działa z XVI wieku i liczne zbiory, opmiędzy któremi należące do Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

— Odwieziono do Francji zwłoki żołnierzy, pochodzących z Alzacji i Lotaryngji, którzy polegli na polach walk w Polsce podczas pełnienia służby w armji niemieckiej.

— Nie małą sensację wzbudziło wykrycie w pokojach hotelu poselskiego, zajmowanych przez posłów Podhirskiego i Kozickiego składu propagandy antipaństwowej.

— Rada Ministrów zatwierdziła zmiany statutu Banku Polskiego, co pozwoli na otwarcie nowej subskrypcji na sumę 75 miljonów złotych. Kwota ta, jak również 135 miljonów przewidziane w planie stabilizacyjnym, będzie zużyta na cele inwestycyjne.

— Wznowione zostały pertraktacje w sprawie układu handlowego z Niemcami.

— Towarzystwo Polskich Wystaw organizuje w Warszawie wielką ogólnokrajową wystawę budowlaną.

— W ubiegłą niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, który się mieści przy ul. Rakowieckiej. Nowy gmach uczelni składa się z przyziemia i 3 pięter.

ZAGRANICA

— Zawsze subtelni w manifestowaniu swoich uczuć, Francuzi, złożyli w Dniu Zadusznym hołd poległym w nurtach oceanów lotnikom. Eskadra samolotów wyleciała w tym celu z aerodromu w Bourget i na pełnem morzu opuściła naprzeciw portu w Havre wieniec laurowy ku czci bohaterów przestworzy.

— W konkluzji swej do memorjału w sprawach odszkodowań, generalny agent, Parker Gilbert, zwraca uwagę, iż niemiecka polityka w dziedzinie finansów nie odpowiadała zobowiązaniom odszkodowawczym Rzeszy, co grozić może poważnem niebezpieczeństwem w zakresie stosunków międzynarodowych.

— Odsłonięto w Angorze dwa pomniki Mustafy Kemal Baszy, budowniczego współczesnej Turcji.

— Całe Włochy obchodziły uroczyście 9-ą rocznicę zwycięstwa w Wielkiej Wojnie.

— Krótko się rozprawiają Meksykańczycy z przywódcami zamachów stanu. Wzięty do niewoli były kandydat na prezydenta, gen. Gomez, stanął niezwłocznie przed sądem polowym i w parę godzin po wyroku został stracony.

— Nowa powódź w Stanach Zjednoczonych wyrządziła olbrzymie szkody w stanie nowej Anglji. Około 50 miast zostało częściowo zniesionych i na dłuższy czas odciętych od świata.

— Pomiędzy wieloma charakterystycznemi szczegółami, któremi przepełniona była mowa niemieckiego admirała von Tirpitza na posiedzeniu stowarzyszenia niemiecko-szwedzkiego, „wilk podmorski" starał się usprawiedliwić podwodną wojnę, którą prowadzili Niemcy z tak wyrafinowanem okrucieństwem.

Stara szkoła nie uznaje ducha Locarna!

SYNDYKAT FOTOGRAFÓW PRASOWYCH

Groźnie wymierzone lufy objektywów gdyby gniazda kulomiotów, postacie operatorów, spowite czarnym całunem, to armja fotografów prasowych.

— Chwileczka spokoju! Raz... dwa...

Błysk, trzask...

Za chwilę znowu to samo, fotografowie „trzaskają" z przejęciem, a w rezultacie wszystkie nieomal ilustracje, które nazajutrz ukazują się w prasie są identycznie podobne do siebie.

Więc wszyscy zgodnie przeklinają ten prymitywny reportaż fotograficzny, który bynajmniej nie odpowiada należnemu poziomowi i nie spełnia tej doniosłej roli propagandowej, która jest przywiązana do ilustracji prasowej.

Niema jednak sytuacji bez wyjścia, a zwłaszcza gdy na czoło fotografów wysunęło się grono ludzi, świadomych swego obowiązku i obdarzonych wypróbowanym zmysłem organizacyjnym.

Ukonstytuowano więc Syndykat fotografów prasowych Rzplitej Polskiej, którego prezesem, jak należało się domyśleć, został popularny Marjan Fuks, vice-prezesami — nestor fotografów warszawskich, W. Sarjusz Wolski, i Karol Pęcherski, tekę skarbu ujął w swe ręce Jan Malarski, a sekretarjat — Jan Drzewiecki, dyrektor agencji Photoplat.



Syndykat fotografów prasowych: „Sympatyczny wyraz twarzy".

Rozmaitości Literackie i Naukowe

Dodatek do Nr. 40 „Tygodnika Polskiego“

Z rymów i rytmów

SONET O NĘDZY ŻYWOTA.

Gorzkiś, jak piołun, chlebie, który karmisz mnie —
Łzami solona, wodo, którą=m co=dnia pił...
Smutki=ć, serce, zorały zębem srogich pił —
Boleść cię jako łachman i targa i mnie...

Drzew, któreś umiłował, w proch padają pnie —
Zaś z każdy dniem powoli krzepnie krew twych żył...
— Jakoż się ostać możesz i czem będziesz żył,
Gdy w czeluść jest strącane, co w górę się pnie?...

...Spójrz pozad — i przed siebie zwróć milczącą twarz:
Za tobą dym zgorzelisk i łun mroczny żar —
Przed tobą — paszczą nocy wieje pustyń kurz...

— Aże ci pierś przebodą gwoździe lęku: twa=ż
Była to własna przeszłość, którą płomień żarł?...
Twoja=ż to droga wiedzie w taką głuszę głusz?!...

Mieczysław Dunin.

SONET O ZNIKOMOŚCI SPRAW LUDZKICH.

Próżno cię gnie ku ziemi Syzyfowy trud —
Darmo zimnem świtaniem porywasz się z łoża
I twardym rwiesz kilofem granitowe złoża,
Byś garść złota wyszarpnął z łona ciemnych rud...

Nacóż to stopy krwawisz wśród zamarzłych grud
I pierś ziemi przemierzasz od morza do morza —
— Gościńce i manowce — drogi i bezdroża
W jedno=ć przywiodą miejsce — w mroczny śmierci gród...

...Nad wodą rzek piekielnych posępną i czarną
Wznosisz się i opadasz, marny ludzki cieniu,
Patrząc, jak zwolna gasną blade tęcze złud — —

— Aż z ciała wyłuskany, jako z kłosa ziarno,
W popiele żądz wystygłych i łez gorzkich lśnieniu
Nagi i drżący zstąpisz w Acherontu bród.

Stefan Mazurkiewicz.

PRZY KOMINKU

Ulubioną rezydencją najwytworniejszej polskiej damy XVIII-go wieku, ks. marszałkowej Lubomirskiej, był letni flamandzki pałacyk, w którym, jak opowiada St. Wasylewski, angielska i francuska sztuka ogrodnicza podały rękę polskiej rozrzutności. Stanął gaj zaczarowany, zdobny w najdziksze krzewy i rośliny, były menażerje, oranżerje, cieplarnie i gołębniki. Były kaskady, mozajką wykładane, groty z krakowskiego alabastru, szałase indyjskie i chatki rybacze. A w pośrodku gaju pałacyk z kory drzewnej, wzniesiony na szesnastu pniach olchowych, najdroższemi matami z Anglji wyłożony wewnątrz; kwitnął tam głóg i tarnina z porcelany, oraz cieszyła oko sadzawka w otoku drzew pomarańczowych, okryta namiotem w arabeski pomalowanym. Na łąkach Mokotowa mieszkali świątobliwi pustelnicy w pasiekach, pasło się bydełko pod strażą prawdziwych pastuszków hollenderskich...

„Mon coteau" (mój wzgórek), spolszczony na Mokotów był istotnie rezydencją wyśnioną wśród tysiąca i jednej nocy.

A że przy dworze książęcym roiło się od cudzoziemców — bo któżby trzymał ordynarnego pachołka wsiowego — więc lud prosty wyobraził sobie, że każdy, kto tylko otrze się o Mokotów musi być Francuzem.

Stąd powstało popularne powiedzenie: „Francuz z Mokotowa", które w następnych latach zawierało przycinek względem tych, co miast rodzimej mowy, używali wykwintnych wyrażeń francuskich.

O ile jednak Francuz z Mokotowa, „de mon coteau" jest bardziej zrozumiałem wyrażeniem, to cóżby miało oznaczać: Francuz z Kołomyi lub Francuz z Mosiny, o jakich również mówiły przysłowia.

Czyżby, jak opowiada ks. Chołoniewski, zachodziła tu jakaś identyczność z pewnym ubogim szlachcicem z Pokucia, nazwiskiem Wtykało, którego miano za „Francuza z Kołomyi". Co miał biedny Wtykało do nacji francuskiej, kiedy za ojczyznę swą uważał Pokucie, a za język—polski. Opowiadają wszakże, iż nie bez racji uważano Wtykałę za Francuza, gdyż znaleziono rzekomo po jego śmierci dowody osobiste, świadczące o tem, iż nie był Wtykałą, a Petit Collas, potomkiem emigranta z Gaskonji.

Dlaczegóżby nie?

Jeśli z „mon coteau" zrobiono Mokotów, to i Petit Collas można było przechrzcić na Wtykałę.

Grunt, że mu było wszystko jedno, a aureola Francuza przysparzała mu uroku, co w praktycznem znaczeniu wyrażało się w formie dachu i łaskawego chleba.

*

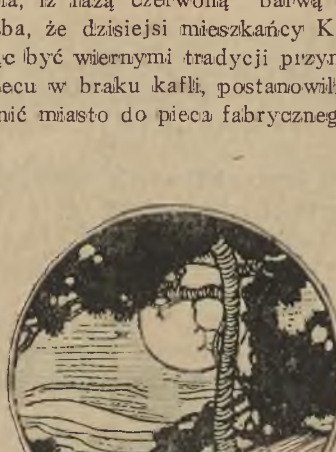
Zabawne, iż z przypowiastek o Kaliszu, znamy kilka, nie mających żadnego związku ze sobą.

Oto jedna, wykwintnego pochodzenia:

„Przyjechawszy do Kalisza w piec"

Dlaczegoż wykwintna? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w komentowaniu Jabłonowskiego, który powiada, iż „Kalisz, miasto niedaleko Szlązka i niemieckiej granicy z początku od Niemców osadzone było, którzy za modą i zwyczajem miast niemieckich, jako są z natury ochędożni, i w budynków piękności kochający się, polewanemi cegiełkami domy poozdabiali, tak że się zdały, jakoby z kaflów piecowych były ściany".

Jakie niepodobne to jest do obecnego stanu Kalisza, w którym, choć domy w większej części odbudowano po wojnie, pozostawiono je jednak bez tynkowania, iż rażą czerwoną barwą cegły. Chyba, że dzisiejsi mieszkańcy Kalisza, chcąc być wiernymi tradycji przymówki o piecu w braku kafli, postanowili upodobnić miasto do pieca fabrycznego?



Inna przypowiastka wręcz przeczy pierwszej:

„Pyszny jak kaliska świnia,
która w srogiem błocie nie ustąpi nikomu"

Niektóre komentarze wywodzą nazwę Kalisz od kału, kałuży, błota. Może i było tak, a to ze względu na wyjątkowe położenia miasta, okolonego rzeką Prosną, która niejednokrotnie zalewała ulice grodzkie. Nie mogło wówczas obejść się bez kałuż i błota, ale to pewnie tylko w wyjątkowych wypadkach.

Trzecia przypowiastka wreszcie odnosi się do charakterystyki jej ludności żeńskiej i głosi:

„Kto chce mieć wieczną kochankę,
niech wybierze Kaliszankę."

Nie znajdujemy w danym wypadku ani autora tej przypowiastki, ani żadnego do niej obszerniejszego komentarza.

Może to przez dyskrecję dla przygód kaliskich ukrywa się tak autor tego komplementu.

Trudno nam sądzić o trafności tego powiedzenia, gdyż nigdy się nam nie zdarzyło pozostać na dłużej w Kaliszu, a wierność kobiety z czasem też się wyczerpuje.

Ale lepiej zamilczmy, bądźmy równie dyskretni jak nieznany autor starej przypowiastki o Kaliszankach.

*

O ile popularnem jest we Francji wyrażenie „pijany, jak Polak", to rzadziej się spotyka, by używano wyrażenia, — „to dla mnie polszczyzna", a to w wypadku, gdy mówiący nie zrozumiał w czem rzecz.

Wyrażenie: „to dla mnie polszczyzna" było jednak dość powszechne w końcu XVIII wieku, a pochodziło stąd, iż pewnego razu, gdy król wypowiedział aż nadto komplementów pod adresem panny de Mailly, odpowiedziała mu:

— Najjaśniejszy panie, to dla mnie polszczyzna.

— Ale jednak rozumiesz pani, co mówią do ciebie Polacy — zapytał król wiedząc, iż wśród adoratorów pięknej panny nie małe ma szanse pewien polski szlachcic.

— Oczywiście, że rozumiem — odparła panna z wielkiem „a propos" — bo to jest zwykły człowiek, ale trzeba być królową, aby rozumieć język królów. Pozwól mi, najjaśniejszy panie, bym spytała królową, co znaczą twe słowa...

— Dajmy lepiej spokój — oświadczył król — widzę dobrze, że niema co tu gadać więcej.

BARRY PAIN

U z n a n i e

Pewnego razu była sobie pustynia. *)

Może ktoś pragnie przyrządzić pustynię? Oto najprostszy sposób: bierze się dobrych tysiąc mil kwadratowych i grubo posypuje piaskiem; następnie wrzuca się dwie oazy, ładny świeży widoczek, zdechłego wielbłąda, trzech żywych Arabów i podaje na gorąco.

Lecz ta właśnie pustynia nie była przyrządzona. Zjawiła się sama. Zawsze taka była. Muszę jednak z żalem zaznaczyć, że trzech żywych Arabów nie miała. Natomiast posiadała bogate oazy, świetny widok, była grubo posypana piaskiem, a wielbłąd jej zdechł, jak każdy rozsądny wielbłąd zdechnąć musi. Lecz trzech żywych Arabów niestety nie było Wogóle w całej pustyni nie było ani jednego żyjącego stworzenia.

Pustynia nie powinna być gęsto zaludniona, lecz bądź co bądź potrzebuje pary jakichkolwiek żyjących staworzeń. Naprzykład para szakali i jeden moskit mogłyby ją zupełnie zadowolnić. Uciekała się do wszelkich nowoczesnych środków, by przyciągnąć zwiedzających. Mam tu przed sobą ogłoszenie, które podała do „Praw i Klauzul".

Uwadze sępów. — Przed rozpoczęciem jakiejkolwiek budowy zwrócić się do skrzynki 460 w redakcji tego pisma. Nadający się klimat. Dobra woda i spory wielbłąd. Zawieruchy piaskowe dwa razy dziennie podczas sezonu.

Przeczytajmy uważnie to ogłoszenie, a przekonamy się, że zostało ono bardzo ładnie zredagowane. Pod słowem „nadający się" trzeba naturalnie zrozumieć niezdrowy klimat. Lecz ani klimat ani zawierucha nie mogą przygotować śniadania dla sępów, o ile niema czego zabijać. Również była wzmianka tylko o jednym wielbłądzie. Te słabe strony pustyni sępy musiały wyczytać między wierszami, gdyż żaden z nich nie zgłosił się pod wskazanym adresem. Lecz sępy, o ile nie otrzymują pożywienia zazwyczaj zdychają, a gdy są martwe, wówczas reagują o wiele słabiej.

Zrozpaczona pustynia podała drugie ogłoszenie do „Strzępów", które to pismo, jak wiadomo, jest najpopularniejsze wśród tygrysów.

Do zjadaczy ludzi — Oazy w zdrowotnej pustyni. Ładne położenie. Dobrze zaopatrzone karawany przechodzą co tydzień. Doskonałe utrzymanie dla energicznej pary. Wspaniałe zachody słońca zrana i wieczorem.

To wszystko było kłamstwem. Pustynia bowiem nie była zdrowotna, ani jedna karawana tamtędy nie przechodziła, zachody słońca, wprawdzie wspaniałe, były zaangażowane jedynie na występy wieczorne. Tygrysy są wrażliwe na piękną zorzę. Dla ujrzenia ładnego wschodu lub zachodu słońca są w stanie przebiec dwadzieścia mil. Otóż pewnego poranku zjawił się tygrys i spytał o zorzę, na co pustynia oświadczyła, że wschód zakończył się przed chwilą. Wobec tego poprosił, o pokazanie śladów po karawanach, lecz powiedziano mu, że tego rodzaju karawany śladów nie pozostawiają. Następnie pustynia oprowadziła gościa po najlepszej swej oazie, lecz ten ryknął, że nie jada zimnych wielbłądów, że ta cała historja jest blagą, zażądał zwrotu kosztów i poszedł.

Tego dnia zachód był w złym humorze.

— Te przedstawienia przed pustą widownią znudziły mnie śmiertelnie — rzekł. — Chciałbym przynajmniej, jak inne zachody, mieć paru malarzy, siedzących na składanych krzesełkach.

— O, ależ nie w takiem miejscu — odparła pustynia. — Nie mamy odpowiedniego urządzenia.

— Mam wrażenie, że tu wogóle nic niema prócz piasku. Znałem zachody słońca tak biedne w kolorach, że na ich miejscu spłonąłbym ze wstydu, a jednak dostały się do Akademji. Ostatniego wieczoru skomponowałem zestawienie karmazynu i purpury tak piękne, że wzruszyłoby do łez tłumy znawców. No i cóż z tego? Doprawdy, można stracić wszelką chęć do pracy.

— Błagam, nie mów tego — rzekła pustynia w najwyższym stopniu zdenerwowania, wiedziała bowiem, że zachód stanowił jej jedyną atrakcję. — Nigdzie nie znajdziesz tak odpowiedniego szeregu wzgórz dla twych popisów. Bez nich nie będziesz mógł wykonywać twych świetlnych efektów. Wszak malarze mogą jeszcze nadejść. Pracujesz tak dobrze, że wcześniej lub później muszą usłyszeć o tobie. Nie dziwię się wcale, jeśli za miesiąc lub dwa będzie na tym piasku poprostu roiło się od artystów.

— Naprawdę? — zjadliwie zapytał zachód. — A ja zdziwię się. Zresztą nie nalegam na ich jakąkolwiek publiczność. Mógłbym zostać, gdybym miała choć z tuzin inteligentnych sępów i parę rozumnych tygrysów.

— Dziś rano był tu tygrys.

— Dlaczego nie zatrzymałaś go? Przecież wiesz, że nie występuję na porankach. Otóż posłuchaj. Na dziś wieczór mam zupełnie niesłychany pomysł. Zestawienie opalu, złota i stali w szybko zmieniających się efektach. Najpiękniejsze, co dotychczas stworzyłem. Będzie trwało godzinę. Jeżeli nie znajdziesz żadnego żywego stworzenia, któreby to zobaczyło, pokochało i zapłakało ze wzruszenia, wówczas mnie więcej nie zobaczysz. Oto moje stanowcze i ostatnie słowo.

Tego wieczoru pustynia było oświetlona najpiękniejszym zachodem słońca, jaki kiedykolwiek oglądała od dnia swego powstania. Lecz żadne oko nie ujrzało go, a całe bogactwo jego piękna, było niby cudowny głos, rozbrzmiewający w pustym domu.

Nazajutrz nie było zachodu, a pustynia z rozpaczy przestała być pustynią. Piasek został sprzedany z licytacji różnym przedsiębiorstwom kąpielowym do urządzenia plaż. Nie wiem, co stało się ze zdechłym wielbłądem i innemi rekwizytami. Wiem tylko, że pustynia musiała rozpocząć nowe życie, a jak doszła do tego, jest to historja za długa do opowiadania. Zresztą rozumiem, że czytelnik niecierpliwie czeka na sens moralny.

Oto ten sens, o którym każdy winien pamiętać, czytając książkę, oglądając obraz, słuchając muzyki. „Bez uznania niema twórczości".

---

*) Desert — po angielsku ozn. pustynia, a także deser.

PITTIGRILLI

Nieszczęśliwy pies

Dla kobiet, które za młodu hojnie siały radość duchową i estetyczną, pozostaje na progu starości jedno wyjście. Wyjście to jest, jak pensja i odznaczenia dla urzędników państwowych, jak miejsce w senacie dla jenerałów, którzy doszli do pewnego wieku. Jest to sposób zachowania jakiegoś przyzwoitego stanowiska w ostatniej części życia dla tych, których młodość była mniej lub więcej świetna.

Wyjściem dla kobiet brzydkich, lub dla tych, które przestały być ładne, jest „moralność", ta choroba, która dotknięciem swem niszczy każdą, choćby najzdrowszą roślinę. Dla „moralności" ludzie urządzają odczyty, piszą książki, dopuszczają się zbrodni. Dla niej to więdną młodości, zbaczają się instykty, tworzą honory, zakładają związki, których członkowie noszą specjalne znaczki, jakgdyby dla odróżniania stróżów „moralności" nie wystarczały znaki i cechy, któremi tak fatalnie napiętnowane są ich twarze. Słowem przyczynami „moralności" są, brzydota, nędza fizyczna i niezdolność uczuciowa. Nie dość tego. Owa „moralność" pochodzi jeszcze z jednej ludzkiej plagi, mianowicie z tej, której damy nazwę własnego wyrobu: *agatomanji*, czyli z manji dobroci.

Chory na agatomanję nienawidzi, niszczy, potępia tego, kto nie czyni absolutnego dobra, nie działa podług przepisanej „cnoty", nie żyje w najnieużyteczniejszem wyrzeczeniu się świata, w godnej politowania czystości. Agatoman, czyli manjak dobroci, doprowadza swego bliźniego do rozpaczy, czyniąc mu dobro, pomagając mu radą i obecnością swoją, zamęcza go grzecznością, zabija altruizmem, dusi wspaniałomyślnością i morduje poświęceniem. Ile złego wyrządzają ci, którzy systematycznie czynią dobro!

*

Było to pewnej nocy zimowej. Dwoje agatomanów, mąż i żona, wracali pieszo do domu.

Pani, o której mowa, nie była nigdy źródłem radości. Dla samej istoty „moralności" i jej zachowania nie ważnem jest, czy kobieta przestała być piękną, czy też nigdy piękną nie była, czy już nie może kochać, czy też wogóle nie kochała nigdy. Pani ta została wychowana przez rodziców bardzo surowych, którzy uważali, że dla dziewczynki mycie zębów częstsze ponad raz w tygodniu byłoby dowodem próżności. Kiedy skończyła lat dwadzieścia, poświęcono ją niecnej formie handlu, zwanej małżeństwem z rozsądku. Nigdy nie spotkała mężczyzny, który zaszczyciłby ją pięcioma minutami adoracji, chociażby dla żartu! Wyszła za człowieka, którego nie kochała, a potem już nikogo nie kochała. Była to kobieta bez żadnych namiętności. Więcej nawet — nie była kobietą. Istota, która nigdy nie zakosztowała miłości, pragnienia, lub chociażby chęci do zdrady, nie jest kobietą.

I spójrzmy na te „nie kobiety", dla których miłość jest niezrozumiałą mową. Spójrzmy, jak wydają surowe prawa w dziedzinie uczucia, jak udają sędziów literatury, w której wibrują nerwy, drga namiętność, ten jeden z dwu motorów społecznej maszyny (drugim bowiem są pieniądze).

Gdyby natura obdarzyła je wdziękami bardziej przyciągającemi, wargami bardziej kuszącemi, nigdy nie odczułyby chęci zostania kapłankami dobrych obyczajów.

A więc małżonkowie wracali do domu pewnej przezroczystej nocy zimowej. Mąż, godny przedstawiciel tej klasy małych ludzi, którzy są uosobieniem rozsądku.

Dobroć i rozsądek byli na filantropijnem zebraniu w Quartier Latin i na powrotnej drodze nie mogli znaleźć „taxi" ani autobusu. Wśród czarnej nocy rozstawione tu i owdzie latarnie stacji „metro" nieśmiało rzucały czerwone światło. Pod Pont des Arts płynęła milcząca Sekwana. Na moście nie było nikogo.

Był tylko pies.

Osoba nader ważna w tej historji. Nie będę opowiadał o kolejach losu pokornego pudla, który dał się porwać falom dla uratowania ludzkiego życia, ani o przygodach nieszczęsnego psa, który zdechł z żalu na czyimś grobie.

Historja ta jest o wiele, ale to o wiele smutniejsza.

Małżonkowie — dobroć i rozsądek zobaczyli biednego psa, który leżał wzdłuż poręczy i spał, lub udawał, że śpi. Księżyc oświetlał go wyraźnie. Był to pies doskonałej rasy, angielski bull-dog, o mocnych łapach i masce Beethovena.

— Widzę go tu po raz trzeci — powiedział mężczyzna, wskazując na psa. — Jest to opuszczony, zbłąkany pies. Widzisz, jak cierpi? Już nie może ruszyć się z głodu i zimna. Leży w tej pozie (bezwstydnej — pomyślała żona), bo dokuczają mu bóle reumatyczne. Znam się na tem. Kto wie od ilu dni pości! Zdawałoby się, że nie żyje... Biedne stworzenie! Bez wątpienia należał do bogatych ludzi, którzy dbali oń i obficie go karmili. Kto wie, jak cierpi! Myślę, że gdybyśmy go zabili, spełnilibyśmy nasz ludzki obowiązek. Co ty na to?

— I ja myślę, że przestałby się męczyć — powiedziała kobieta.

— Zabijemy go?

— Jeśli masz odwagę.

— Mam ją zawsze, gdy chodzi o dobry uczynek.

— Więc zabij go. Ja nie patrzę.

Kobieta zwróciła wzrok na Louvre, pogrążony w mroku, niby w granatowej kąpieli i zatkała uszy. Na Pont des Arts rozlegał się huk wystrzału. Na prawym brzegu rzeki zaświeciło się jakieś okno, otworzyło i stanął w niem jakiś cień. Potem cień znikł, okno zamknęło się i zgasło. Zanim odeszli, kobieta spojrzała na biednego psa okiem pełnem litości, podczas gdy mąż rzucał trupa do Sekwany.

To było biedne stworzenie. Wyrządziliśmy mu przysługę.

— Tak, to był nieszczęśliwy pies.

*

Ten pies o masce Beethovena przed dwiema godzinami, pod arkadami Komedji Francuskiej, za pomnikiem Musseta, spotkał przyjaciela swego, foksterjera, głupiego, jak uczciwa dziewczyna.

Zwierzęta szły ku sobie na spotkanie, wymachując ogonami i patrząc w oczy. Potem jedno dało pierwszeństwo drugiemu, a drugie odwróciło się, jakby mówiąc:

— Po tobie, mój panie!

Gdy wyczerpali to, co Maupassant nazywa masońską ceremonją psów, usiadły na przeciw siebie i poczęły opowiadać swoje przygody.

Pies o masce Beethovena zaczął:

— Mieszkasz w sklepie kolonjalnym na rue Lepic. Poznaję cię. Zdawało mi się odrazu, że twarz twoja, nawet zapach są mi znajome. Spotykaliśmy się, gdy przychodziłem do ciebie z moim służącym kupować gotowaną szynkę dla mnie na śniadanie. Teraz już nie jestem w tym samym domu. Udało mi się uciec. Cóż chcesz? Ten dom już mi się sprzykrzył. Moi państwo byli za bogaci, za dobrzy, za bardzo mnie kochali. Swoją miłością wzbudzali we mnie wstręt.

— Czy pozwalali ci wylizywać talerze?

— Co to, to nie! Mówili, że pozwalać psu jeść z pańskiego talerza jest niehigjeniczne.

— Mają rację. Znam psa, który po wylizaniu talerza zachorował. Dawali mi wszystko, co chciałem. Nie masz pojęcia jak źle jest żyć wśród takich wygód! Miałem służącego wyłącznie dla siebie. Spałem na miękkich, jedwabnych poduszkach, w pokoju za bardzo opalonym, śród mebli tak wytwornych, że mimowoli musiałem je szanować, choć wolno mi było robić na nich, co chciałem.

„Niczego mi nie brakowało. Przekarmiali mnie tak, że nabawiłem się choroby. Nie było smakołyku, któregoby mi nie dali. Odżywiali mnie pasztecikami ze zwierzyny i angielskiemi ciasteczkami. Sprowadzali z Anglji specjalne biszkopty. Już nie mogłem pragnąć niczego, bo miałem wszystko. Zniszczyli we mnie to, co najpiękniejsze — pragnienie.

O jednej rzeczy marzyłem, której nie pozwolili mi nigdy. Pożądałem przygód przelotnych. A wszak nie jedna suczka zwracała na mnie uwagę, gdy prowadziłem na spacer mego służącego na Pola Elizejskie. Ale pies mojej rasy — mówili —nie może pozwalać sobie na mezaljanse. I stało się to, co dzieje się u dziedzicznych książąt: ustanowili oznaczone okresy dla moich amorów, które musiałem dzielić z żeńskimi okazami mojej rasy. Byłem w domu znakomitej aktorki, eksprezydenta Republiki, ambasadora, chińskiego filozofa i słynnej kokoty.

— Byłeś u kokoty? Ładnych rzeczy musiałeś się napatrzeć.

— Nie. Widziałem o wiele więcej w przyzwoitych rodzinach. O, czegom nie widział w domach, w których bywałem! Gdybyś wiedział, jak odmienni są ci sami ludzie w domu i poza domem. Ty, który stale kręcisz się po ulicy, myślisz, że kobiety wobec siebie samych są temi istotami delikatnemi, wytwornemi, drogocennemi, jakiemi wydają się innym. O, złudzenie! Widziałem je u siebie i zapewniam cię, że każda, choćby najbardziej uduchowiona, gdy wie, że nikt jej nie widzi, nieraz z rozkoszą wsuwa palce do nosa, te blade palce, które zdawałoby się powinny jedynie dotykać królewskich klejnotów.

„Jakie brudy bywają w przyzwoitych domach! Widzisz te wszystkie panie i tych gentlemanów? Założę się o cztery kury przeciw jednej kości, że więcej, niż połowa z nich nie mogłaby bez rumieńca zdjąć pończoch wobec świadków. Lepiej widzieć ludzi w miejscach publicznych. Dlatego uciekłem z domu. Teraz śpię, gdzie chcę, wącham, co chcę, bywam w towarzystwach, które sam sobie wybieram.

Cieszę się, że odczuwam głód, znam gorączkę szukania kęsa jadła i szaloną rozkosz kradzieży. Jestem szczęśliwy, gdy kradnę kawałek mięsa u rzeźnika, bo tego mięsa pragnąłem i zdobyłem je narażając się na prawdziwe niebezpieczeństwo. Męczy mnie cały szwadron pcheł, lecz mam tę satysfakcję, że sam zabijam je, a nie obce ręce.

Niepewność jutra upaja mnie. Podnieca mnie niebezpieczeństwo, grożące mi każdej chwili w postaci hycla.

Sypiam na Pont des Arts (zaraz cię pożegnam, gdyż nie chcę późno wracać), gdzie przybieram moją ulubioną pozę: brzuchem do gwiazd, a łapy szeroko rozpostarte. Bardzo wygodnie. Lecz w rodzinie nie pozwalano mi na to.

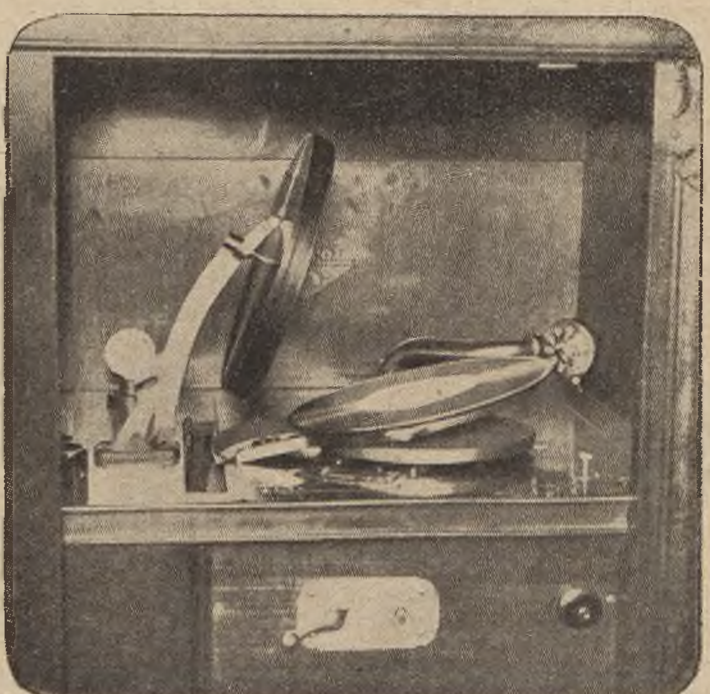
Nie mam już obrzydliwego obowiązku podawania łapy, tego niesmacznego gestu, którego używają ludzie. Nie męczy mnie już kaganiec (prawo), obroża (niewola) i imię (osobistość).

Mogę pozwolić sobie na wymioty, nie potrzebując tłumaczyć się przed weterynarzem.

Jednem słowem, moje tułacze życie, brak poduszki do spania, niepewność o jutro, zupełna samotność, nieposiadanie nikogo, ktoby mnie kochał, zachwycał się mną i opiekował; głód co dwie, trzy godziny, zdychanie z zimna, włóczenie się po świecie, jak żebrak, cygan, lub złodziej — oto wszystko, co po zaznaniu ciężaru domowego ogniska, rodziny i bogactwa daje mi nareszcie wymarzone szczęście.

Jestem szczęśliwym psem.

Ostatni typ gramofonu



W ostatnim typie gramofonu, 12 płyt zachodzi kolejno na dysk, wskutek czego unika się przerw w audycji, która może trwać całą godzinę. Pozwoli to na wykonanie dłuższych utworów muzycznych.

Wśród pism i książek

Zbigniew Sosnowski: ŻYCIE W AKWARJUM. Lwów—Warszawa, nakładem Książnicy-Atlas (Bibljoteka „Iskier", Nr. 13).

Złote rybki w basenie nęcą niejednego chłopca lub dziewczynkę. Nie trudno też wyzyskać tę okoliczność, by założyć pokojowe akwarjum, w którem ucząca się młodzież mogłaby przeprowadzać badania z zakresu biologji i znacznie ułatwić sobie naukę szkolną przedmiotów przyrodoznawstwa. Wytrawny pedagog, jakim jest prof. Sosnowski, doskonale umiał przedstawić w formie łatwej lektury ten przejrzysty wykład, którym niewątpliwie zainteresują się nietylko młodzi czytelnicy, ale i niejeden dorosły, co zwykł traktować dotychczas basen i rybki, jako zabawkę bez głębszego znaczenia. Książka opatrzona jest licznemi ilustracjami.

Józef Lason: ŻOŁNIERZ BEZ OJCZYZNY, powieść. Warszawa, nakładem Bibljoteki Domu Polskiego.

Utalentowany pisarz i dziennikarz, stary „legun", obrał za tło do swej powieści, uzupełniającej bogaty cykl opowiadań wojennych ostatnie fazy drugiej Brygady legjonów. Mamajowce, Rarańcza, tułaczka na Murman, a równolegle z temi wypadkami, z których wyrosła „niebieska armja", rozwija się akcja powieści około przeżyć chorążego Jana, wysłanego w misji werbunkowej do Krakowa. Tajna misja zmusza bohatera powieści do utrzymywania kontaktu z elementami, których mnóstwo roiło się za frontem w celach szpiegostwa. Trudna to służba, najeżona przeróżnemi zasadzkami. Przygody chorążego Jana i wywiadowczyni austrjackiej Marty czyta się jednym tchem, zwłaszcza, że opisy obfitują w liczne, najzupełniej werydyczne epizody, na których tle trafnie zarysowane są postacie oficerów i podoficerów z tego niezapomnianego okresu tworzenia niepodległej Polski z przeróżnych, niepewnych często elementów. Epilog powieści zaprowadza nas pod Lwów, gdzie „żołnierz bez ojczyzny" ginie w zapalonej przez hajdamaków ukraińskiej karczmie.

Seweryn Faliński: RYCERZE ZADWORNIAŃSCY", Lwów, nakładem Małopolskiej Straży Obywatelskiej.

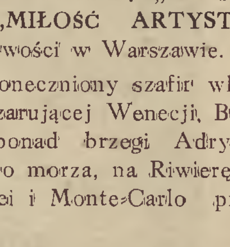
Bohaterski to był rapsod. Dzielna grupa Abrahama, która poniosła olbrzymie zasługi przy obronie Lwowa, złożona była z samych junaków. Walki o otwarcie drogi do Tarnopola, a później do Kozłowa zakończone zostały bojem pod nas autor w swej nowej dwutomowej Zadwórną, w którym „Abrahamczycy" mężnie stawili czoło przeważającym siłom Budiennego. Garstka oficerów z kpt. Zajączkowskim na czele, gdy dzielna ich wiara w pień wycięta została przez kozaków, nie chcąc wpaść w ręce wrogów ostatnie kule wymierza sobie w głowę. „Błogosławiła Polska wiernych do ostatniego tchu, ginących z dumnie wzniesioną głową synów". Autor pięknej tej książki, uczestnik Zadwórnl, pod którą poniósł ciężką ranę, słusznie nazywa ten bohaterski epizod „polskiemi Termopilami".

Guglielmo Ferrero: MIĘDZY PRZESZŁOŚCIĄ A TEM, CO NAS CZEKA. Przekład J. Kuryłowicza. Poznań, nakładem Wydawnictwa Polskiego.

Ferrero, autor kapitalnego dzieła, traktującego o „Wielkości i upadku Rzymu" jest jednym z najbardziej poczytnych pisarzów światowych. Wykazał tak głębokie znawstwo w dziedzinie polityki i nauk społecznych, iż nazwisko jego niejednokrotnie cytowane jest w najpoważniejszych źródłach rzeczowych. „Między przeszłością a tem, co nas czeka" składa się z dwunastu artykułów, w których mowa o najbardziej interesujących zagadnieniach, charakteryzujących współczesną dobę dziejową, a także o horyzontach, które się przed nami otwierają w przyszłości. Ktokolwiek chce sięgnąć po syntezę historyczną i należycie zrozumieć przyczynowość i kojarzenie się faktów o znaczeniu światowem, nie może nie przeczytać tego wybitnego dzieła.

Maciej hr. Łubieński. „KWIAT PAPROCI" i „MIŁOŚĆ ARTYSTY". Bibljoteka Nowości w Warszawie.

Pod rozsłonecznioiny szafir włoskiego nieba, do czarującej Wenecji, Bolonji i Florencji, ponad brzegi Adryatyku i Śródziemnego morza, na Riwierę wreszcie, do Nicei i Monte-Carlo prowadzi



powieści i na barwnem tem tle, oddanem z artyzmem i plastyką, snuje dzieje miłości dwojga serc: malarza Andrzeja Nerlicza i pięknej Dory, służącej mu za model do obrazu. Młode dziewczę jednak, które stanęło na drodze życiowej steranego już artysty, to nie przeciętna płatna modelka, lecz kobieta, kochająca go nad życie i poświęcająca się przez miłość dla niego i dla sztuki — pozująca mu po długiej walce ze wstydem dziewiczym, do t. z. aktu, stanowiącego główną oś obrazu, p. t. „Kwiat Paproci", stworzonego już dawno w wyobraźni artysty, opracowanego myślą z najdrobniejszymi szczegółami, lecz niewcielonego w życie, pozostającego dotychczas tylko koncepcją twórczą, z powodu braku odpowiedniego modelu — czystej, nieskalanej brudem życiowym dziewczyny...

Miłość bohaterów powieści hr. Łubieńskiego, malarza i Dory jest czysta, nieziemska jakby, opromieniona li tylko miłością bałwochwalczą dla sztuki. Błądzi ona jedynie w sferze ducha i ideałów, ponad realnem życiem i wstępuje w to rzeczywiste życie codzienne dopiero w drugim tomie powieści (Miłość Artysty), przekształcając się tam w rozkosz, zrywającą owoc zakazany z drzewa życia z bujnym i niefrasobliwym, tatującym wszystko temperamentem młodości.

Obie powieści, pisane z talentem, tworzą jedną całość. Kreślone pięknym językiem, opracowanym starannie, giętkim i malowniczym, posiadają żywą akcję zajmującą i trzymającą w napięciu uwagę czytelnika. Postacie powieści, brane widocznie z życia i psychologicznie wierne, uwypuklają się również wyraziście i utrwalają w pamięci. Doskonałe wprost są naprzykład w drugim tomie niektóre sceny z życia arystokracji rodowej na kresach (hr. Rytowiczów) zasklepionej w pozornej swej wielkości, opartej w rzeczywistości jednak nie na opoce ducha, myśli i czynu, a tylko na wielkiej fortunie, czołobitności otoczenia, snobiźmie, pysze i ultrakonserwatywnem zamknięciu się we własnem kole.

W obu powieściach odnajdujemy utalentowanego autora poprzednich prac. „Ironji Pozorów", „Złotej Nici" i wielu innych w głęboko odczutych, tchnących poezją opisach przyrody i arcydzieł architektury i sztuki, malowanych artystycznie piórem i opromienionych umiłowaniem, a nawet kultem dla piękna.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.

Z redakcyjnego biurka

B. St. w Częstochowie. I po co się tak ujmować za grafomanami? Chyba że Pani również czuje zapał w tym kierunku... Nic to nie pomoże. Tępić będziemy grafomaństwo przy każdej okazji. Niech lepiej szyją buty!

St. Kasprzykowi. Dosłać należy w stosunku zł. 1 za miesiące.

W. Śmiarowskiemu. Dokładne zbadanie materjałów, dotyczących tak obszernego zagadnienia musiałoby być powierzone specjaliście. Sprawa ta bezwzględnie zasługuje na zainteresowanie.

I. K. w Toruniu. Nie możemy pomieścić w nadesłanej formie, gdyż niepodobna wykonać klisz ze słabego szkicowego rysunku. Zadania umiejętnie ułożone. Wymagają przepracowania.

I. Żaboklickiemu. Niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę, iż jedynie nadają się do reprodukcji fotografje wykonane na glansowanym papierze.

Haneczce. Dziękujemy za miły liścik. Propaganda, którą nam Pani obiecuje niewątpliwie przyniesie korzyści, zwłaszcza że w tamtejszej okolicy nie mamy odpowiedniego przedstawiciela.

W. Warchałowskiemu. Wydanie, o które Pan zapytuje jest całkowicie wyczerpane. Zasięgnęliśmy informacji w antykwarjatach, gdzie ,jak się okazuje, można nabyć oba tomy za sł. 15. Katalog antykwarjatu Fiszlera na rok 1927 wysyłamy pod opaską.

J. Rakowskiemu. Przypuszczamy, iż mógłby Pan zwrócić się w tej sprawie do konsulatu, który niewątpliwie nadeśle najzupełniej wyczerpujących danych.

„Inżynierowi". Sami interesujemy się tą sprawą, niestety jednak nawet miejscowy przedstawiciel Forda nie jest należycie poinformowany. Wszelkie wiadomości, które ukazały się w prasie oparte są na bardzo ogólnikowych danych, a czasem są poprostu wytworem fantazji sprawozdawcy, poszukującego jakiegokolwiek sensacyjnego tematu.

I. K. w Łucku. Fotogeniczność jest zaledwie jednym ze szczebli do karjery, która zresztą w naszych warunkach wcale nie jest tak świetną, a Hollywood tak daleko leży od Łucka, że radzimy dobrze się namyśleć przed podobnie ryzykownym krokiem.

W. I-mu. Wysłaliśmy komplety pod wskazanemi adresami i przypuszczamy, że dawno już je otrzymano, rezultatów jednak dotychczas nie spostrzegliśmy.

W. E. Johnsonowi. Mimo tak wybitnie angielskiego nazwiska, którem się Pan podpisuje, nadesłane materjały, świadczą o najzupełniejszej ignorancji tamtejszych stosunków. Prosimy się przyznać lepiej, iż nigdy Pan nie wyjeżdżał z rodzinnego Pikutkowa...

„Karolowi". Chętnie wykorzystamy w „Kartkach z raptularza".

„Wiśle". Słowacki to lepiej napisał. Czyżby Pani o tem wątpiła? Nie chcemy robić Pani wstydu, powstrzymujemy się więc od cytowania tej nieudolnej parafrazy.

„Centuzjonowi". Nie skorzystamy. Dziwimy się, że podjął się Pan podobnej pracy bez należytego przygotowania historycznego. Grafomaństwo w dziedzinie nauki nie da się nawet usprawiedliwić „żywiołową siłą natchnienia".

A. L-mu Musielibyśmy posiadać dokładny tytuł dzieła.

W. Bardzińskiemu. Przypuszczać należy, iż data 1654 roku, podana przez większość autorów jest najzupełniej ścisłą, na co zresztą wskazują okoliczności, cytowane w korespondencji, poprzedzającej układ.

NAJWIĘKSZA RADOŚĆ
!! DLA MŁODZIEŻY !!

KSIĄŻKI RÓŻOWE

Na Gwiazdkę!



W prenumeracie

tom
zł. 1



Na Gwiazdkę!

KSIĄŻKI BŁĘKITNE



W prenumeracie

tom
zł. 1



„Książki Różowe i „Książki Błękitne“ ukazują się co tydzień

Szczegółowe prospekty wysyła się bezpłatnie!

Adres Redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 9, **Skrzynka pocztowa 723**